W następnym numerze początek dwóch nowych powieści!!!

Miesięcznie 95 groszy
Prenumeratę przyjmuje każda poczta!

egz. 30 groszy

Moje Powieści

ILUSTROWANY TYGODNIK DLA WSZYSTKICH

Rok III. **Niedziela, dnia 17 lutego 1935 r.** Nr. 7.



Zaduma w mroku

Dziwne nieraz mi w duszy odzywają się tony,
Dziwne wyobraźnia maluje obrazy —
I tak harmonijnie zawsze zestrojony
Jest nastrój mej duszy z nastrojem przyrody.

Kiedy mrok wieczoru na wioskę mą spływa
I cicho rozciela się hen, po dolinie —
Myśl moja do lotu gdzieś, wzwyż się nie zrywa,
Lecz zmęczona tonie w zadumań głębinie...

A duszę ogarnia senne zamyślenie,
Melancholja cicha i dziwna tęsknica —
I jawi się blade, zagasłe wspomnienie,
Mrok, zwolna ciemniejąc, duszę mą nasyca...

DANUTA WYRYBKOWSKA.

Na łasce

(Powieść) 24)

I trapiła się biedna nieustannie, nie mogąc znaleźć rady, gnębiona wyrzutami sumienia.

Miesiące mijały. Spokój z takim trudem wywalczony opuszczał Janinę. Zbliżała się wiosna; listu od Władysława nie było. Chyba przyjadą, jak to zapowiedzieli... Nagle, zamiast jednego, przyszły dwa listy, jeden od Władysława a drugi od pana Bronimirskiego. Władysław donosił, że wybierają się wszyscy, trzej z księciem i Romanem na ostatnią już wycieczkę do północnej Afryki i stamtąd przez Gibraltar stanowczo już wracają do Europy; w kraju nie będą prędzej, aż może około lipca...

Pan Bronimirski zaś pisał do Janiny, prosząc usilnie, aby wraz z panną Olimpją przybyła do niego, do Wasilec, na święta Wielkanocne. Zapowiadał Janinie, że pani Żarnowiecka z córką, zięciem i wnukiem obiecała mu także swoją bytność, pani Żarnowiecka, która „chce widzieć Janinę", — dodał. Nie spodziewając się odmowy, wyznaczył dzień, w którym konie będą czekać na stacji i godzinę.

Po raz pierwszy Janina została zaproszoną do Wasilec, ale odmówić nie miała zamiaru. Owszem, pojedzie! Uległością swoją da dowód starcowi, jak bardzo wysoko ceni dobroć jego dla niej, tak niezasłużoną... Serce jej będzie pękać z bólu, gdy zobaczy Wasilce; poruszą się wszystkie dawne wspomnienia, wszystkie przykrości doznane odżyją na widok pani Żarnowieckiej... ale zniesie wszystko, przebaczy hrabinie, zdobędzie się na męstwo, przytłumi ból serca... To jej obowiązkiem wobec starca kaleki stojącego nad grobem, który stęskniony za ciepłem rodzinnego życia, zamiast syna, którego ona na wygnanie wysłała, powołuje do siebie dalszą rodzinę i osoby obce, żeby w ich gronie spędzić uroczyste święta.

XVIII

Nikogo jeszcze nie było z obcych, gdy Janina z panną Olimpją przyjechała do Wasilec.

Pan Bronimirski przyjął je z ogromną serdecznością, a pannę Olimpję powitał, jak starą znajomą. Janina, nieco blada, siłą woli panowała nad sobą, starając się być swobodną, ale mówiła niewiele, bo coś ją za gardło ściskało. Znalazła, że pan Bronimirski postarzał się przez te trzy lata, ale nie stracił humoru; może tylko obecność obcych osób działała rozweselająco na niego...

— Zmieniłaś się trochę, dzieweczko!— rzekł do Janiny. — Twarzyczka nabrała powagi... naturalnie! sroga nauczycielka inną być nie może! musi być postrachem dla tych biednych, nieszczęśliwych istot, które lekkomyślni rodzice oddają jej w opiekę, prawda? — dodał do panny Olimpji z udaną powagą.

— Dzieci lubią ją ogromnie! — odrzekła Olimpja.

— No, no! — dorzucił stary, grożąc Janinie z uśmiechem, — goście moi jutro dopiero nadjadą, a tymczasem rozgośćcie się moje panie. Prosiłem was wcześniej, bo mam nadzieję, że zechcecie dopomóc staremu w gospodarstwie — stół trzeba zastawić święconem, a ja chyba nie potrafię...

— Ależ z największą chęcią! — wtrąciła szybko Olimpja.

— Janinka zna już dom, — dodał pan Bronimirski. — Postawimy stół w salce białej, od ogrodu, wiesz?

— Wiem... — odrzekła Janina.

Bardzo była onieśmielona wobec tak serdecznego przyjęcia, coraz bardziej... ona miała się tu rozrządzać w tym domu... co za męka! ale wypije ten kielich goryczy!

Salka biała, od ogrodu, najmniej wspomnień dla niej miała; chętnie też zaraz z rana, gdy dano znać, że stoły już zniesione, zakwaterowała się tam Janina, obiecując sobie! że się krokiem poza obręb sali nie ruszy; dość już serce jej się krwawiło...

— Nie mogę! -- mówiła do Olimpji. — Pani nie ma pojęcia co ze mną się dzieje... Na każdym kroku widzę go...

Ukryła twarz na ramieniu przyjaciółki dla której nic skrytego nie miała i gwałtem powstrzymywała łzy cisnące się do oczu.

— Spokój! spokój! — pocieszała Olimpja gładząc ręką jej włosy.

— Jak sobie pomyślę, że to trzecią Wielkanoc, którą on spędza samotnie... a dziś ja zajmuję jego miejsce, w jego domu u jego ojca... Czy pani jesteś pewną, że on byłby zadowolony, gdyby to wiedział?... — dodała z nagłą obawą.

— Sądzę, że cieszyłby się, żeby wiedział żeś nie miała serca odmówić jego ojcu tego o co cię prosił...

— Tak... to możebne... on ojca tak kocha...

— A ty, biedactwo... jego!

— Tak! ach! nad życie... nad życie! — wybuchnęła. — To moje dobro jedyne, mój skarb, moje wszystko... i nadaremnie! Już go więcej nie zobaczę w życiu... Ostatni raz dałam się namówić... Już więcej nie będę w Wasilcach, nie zobaczę tych miejsc, które mi jego przypominają, jego ojca...

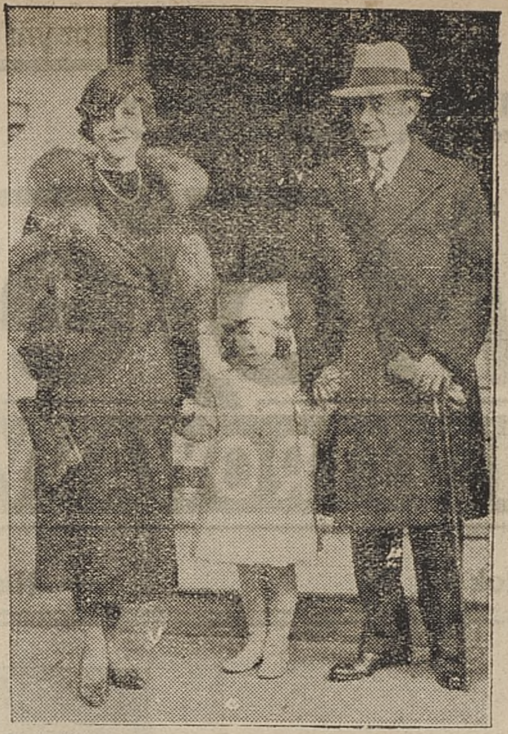
Szlochała już tak, że mówić nie mogła dalej. Chustką usta przytkała i usunęła się bezsilna na krzesło obok stołu okrytego białym jak śnieg obrusem, na którym zaczęły obie ustawiać wspaniałe baby, placki i półmiski z mięsiwem.

Panna Olimpja dała jej się wypłakać.

Za dobrą chwilę dopiero łagodnie przemawiać zaczęła, prosząc, żeby się uspokoiła, bo ktoś ze służby nadejść może.

— Ma pani słuszność, — rzekła Janina, zacierając gorączkowo ślady łez i tłumiąc łkanie, — tu nikt nie powinien widzieć, żem płakała... To dziwne! — dodała po chwili. — Jak niepojętą jest siła wspomnień... nie myślałam, ażebym kiedy mogła się tak poddać chwili słabości...

— To nietylko siła wspomnień, — zauważyła panna Olimpja. — W sercu prawdziwej kobiety tkwi nigdy niewyczerpane źródło uczuć, zawsze żywych, nigdy nie zapomnianych...



Po długiej chorobie, jaką ostatnio przebył znany włoski wynalazca i pionier radjotelegrafji, Marconi, dzięki staraniom lekarzy w jednej z klinik londyńskich, powraca on ostatnio do zdrowia. Na zdjęciu widzimy go na pierwszym spacerze w towarzystwie żony i swej małej córeczki Elektry.

Pan Bronimirski dał znać, że na obiad nie przyjdzie; był trochę niezdrów i pragnął spocząć. Później trochę przyjdzie zobaczyć ubranie stołu.

Janina obawiała się, że może obecność jej także wspomnieniem zabolała starca...

Ale w parę godzin ,gdy według obietnicy przytoczył się na wózku do białej salki, nie widać było żadnych śladów smutku na jego twarzy, przeciwnie, był w wybornym humorze, ożywiony, żartobliwy i zachwycał się urządzeniem stołu.

— Jak to ręce kobiece umieją nadać estetycznego pozoru nawet tak prozaicznym rzeczom jak jedzenie! — zawołał. — Gdyby nie Wielka Sobota, zarazbym zabrał się do kosztowania tych kiełbasek, czy warto było zdobić je w wieńce z zieleni!

— A'le à propos! — dodał, — za mało kwiatów. Janinka wie, że cieplarnie w Wasilcach czekają, żeby kto kwiatów zapotrzebował... Idź moje dziecko, każ przynieść ile ci się podoba...

Janina szła już ku drzwiom zwolna, posłuszna rozkazowi. Tam, w zimowym ogrodzie, co za wspomnienie!...

— Czekaj, dziecko! — zawołał pan Bronimirski. — Chodź do mnie!

Janina się zbliżyła, on ujął ją za rękę i pochylając głowę na bok, spojrzał jej w oczy.

— Posłuchaj mnie Janinko... — rzekł drżącym nieco głosem. — Tam, w zimowym ogrodzie przygotowałem dla ciebie niespodziankę, mój podarunek dla ciebie na jutro... na Alleluja... Znam ciebie, że podarunków nie znosisz, ale proszę cię i zobowiązuję, przyjmij go ode mnie... No, idź już!

Pocałował w głowę pochylającą się do jego ręki w milczeniu i jeszcze raz powtórzył:

— Idź!...

Poszła. Idąc zwolna, z pochyloną na piersi głową, myślała smutnie o tym podarunku. Niespodzianka! jaka mogła być dla niej niespodzianka!... Pewnie to ta sama brosza brylantowa, którą odrzuciła wtedy a teraz przyjąć będzie musiała...

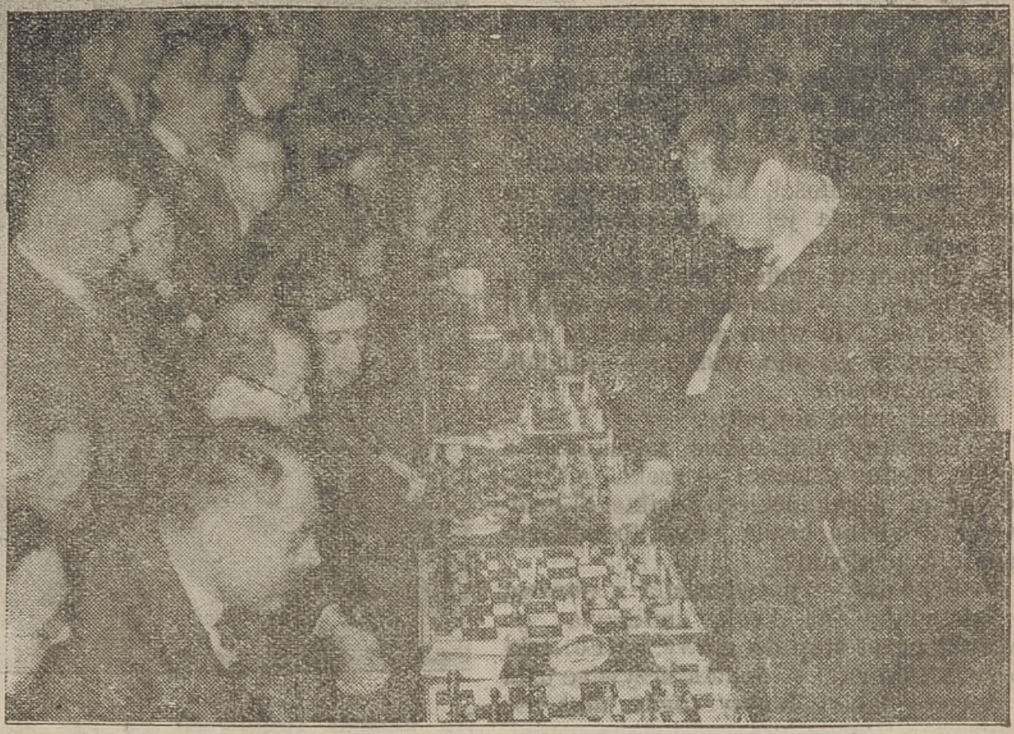
Weszła do cieplarni. Zachodzące słońce oświetlało całą halę szklaną, w której drzewo i kwiaty kąpać się zdawały w blasku złotym. Janina doszła do miejsca, gdzie wtedy spotkał ją Roman, obejrzała się dokoła i ból ścisnął jej serce, ból tak wielki za utraconem niepowrotnie szczęściem, że po raz drugi dnia tego uległa słabości... Nie myśląc już nawet o tem, że ktoś zobaczyć ją może, zaniosła się głośnym płaczem... Nieprzytomna z wielkiego żalu, upadła na kolana na ścieżce wysypanej białym piaskiem; ukryła twarz w dłonie i płakała, szlochając spazmatycznie. A wokoło niej, słońce oblewało złotemi blaski kwiaty, liście, ją samą, i roztaczała się wspaniała roślinność równikowa, pełna siły, uroku, rozkoszy, jakby kontrast tworząc i urągając jej boleści...

W tem Janina doznała wrażenia, że nie jest samą; siła jakaś dziwna kazała jej podnieść głowę... i oto, przez zamglone łzami oczy, na tle rozłożystej palmy ujrzała stojącą wysoką męską postać z wyciągniętemi ku niej ramionami... Postać ta, z twarzą okoloną ciemnym zarostem przypominała jej tego, który był w tej chwili daleko... przypominała Romana...

Przerażona halucynacją, powstała szybko i wyciągnąwszy ręce jakby chcąc widmo odpędzić, przymknęła oczy... Nagle, uczuła, że jej ręce pochwycone zostały... otworzyła oczy i ujrzała, że on klęczał teraz u jej stóp... patrzył na nią oczami Romana z miłością bez granic, tak jak dawniej... Halucynacja skończyła się omdleniem. Nie wiedziała jak długo to trwało, ale gdy zwolna zmysły jej wracać zaczęły, nie poruszając się z miejsca i nie mając siły podnieść powiek, bezwładna ciałem ale przytomna duchem, myślała sobie, że to nie było nic dziwnego co jej się zdarzyło... Myślała o nim nieustannie... weszła tu pod wrażeniem wspomnienia o nim, i zobaczyła go... Tak jej było dobrze teraz... leżała tak wygodnie; ktoś ją ręką podpierał, gładził włosy, ktoś mówił do niej, ale słów nie słyszała tylko dźwięk głosu taki miły... Czyj to był głos?... nie panny Olimpji; to był głos jakiś jej znany... Co to znaczy? kto jej rękę pieści ustami... Kto może ją w rękę całować?... Wyprężyła się i czyniąc wysiłek otworzyła znów oczy...

— Ach!... — wyszło z jej piersi długie, przeciągłe, jak odgłos dzwonu zwiastującego świata radość jakąś niespodziewaną, rozkoszną... Taki okrzyk, jeżeli radość zawiedzie, może być także zwiastunem konania...

Głowa Janiny opadła bezwładna na ramię Romana ale oczy utonęły w jego oczach, pełne pytań, radości, szczęścia... On otoczył ramieniem tę postać ukochaną, tulił ją do serca, okrywał pocałunkami włosy, twarz, ręce, bez żadnej ceremonji i bez opozycji z jej strony. Oczy jego zachodziły łzami.



W Berlinie odbył się międzynarodowy turniej szachowy, na którym b. mistrz świata Capablanca grał równocześnie z 30 partnerami.

— Niedobra, uparta, nielitościwa, ukochana! — szeptał w upojeniu. — Czyś ty na prawdę myślała, że ja się ciebie wyrzeknę?... Gdzie się podziała dawna Janina, pełna powściągliwości, trzymająca rozkochanego w niej Romana z daleka? Obecnie, nie odwraca oczu od niego, poi się tym widokiem, nie zabrania mu pocałunków i nie usuwa się z objęcia, przeciwnie, tuli się do niego jak dziecię, jakby w obawie żeby go jej znowu nie odebrano.

— Skarb mój powrócił... moje wszystko... — szepce miłośnie, uśmiechając się słodko.

On by pragnął w tej chwili porwać ją na ręce i biegnąc z ukochaną aż w dzikie puszcze skąd wrócił i tam ukryć ją dla siebie dla siebie samego... A nie wiedzą sami, nie zdają sobie sprawy jak komicznie wyglądają, bo siedzą na ziemi, na tem samem miejscu gdzie Janina upadła zemdlona... Ale co ich teraz na świecie obchodzi, prócz nich samych?

— Czy ty naprawdę myślałaś, że ja potrafię żyć bez ciebie, dzieweczko moja najmilsza? — powtórzył Roman tuląc ją do siebie tak blisko, że oddech jego czuła na swojej twarzy.

Westchnęła głęboko.

— Myślałam... myślałam — rzekła cicho, — żeś się pogniewał... że mi nie przebaczysz... A teraz wiem, że nie tak trzeba było postąpić. Teraz wiem, że byłam egoistką... poświęcilam ciebie na trudy, na wygnanie, ojca twego na opuszczenie... Powinnam była inaczej postąpić... nie tak... brutalnie...

— Biedactwo moje! nie rób sobie wyrzutów... Widzisz, żem ciebie zrozumiał, potrafilem czekać cierpliwie... bom ci ufał... Ufałem, że moja dziewuszka mnie kocha i... nie zapomni... czym się zawiódł?

Ona pochyliła się szybko i nim mógł się domyśleć co chce czynić, przycisnęła usta do jego ręki.

— Ach!... — zawołał. — Nie rób tego, Janinko! to mnie boli!...

I rozrzewniony nagle, bojąc się aby nie rozpłakać się przed nią jak dziecko, porwał ją na ręce i zrobiwszy kilka kroków, posadził ją na ławce drewnianej, stojącej pod klombem palm i fikusów, sam zajął miejsce u jej stóp, oparł głowę na jej kolanach i patrząc w jej oczy rozmarzonym wzrokiem:

— Czy wiesz?... — szepnął cicho. — Zdaje mi się, że na całym świecie nie ma dwojga ludzi, którzyby się więcej od nas kochali.

A ona mu nie mówiła, ale miała wrażenie jakby to nie narzeczony, ale mąż jej wrócił z długiej podróży... Nie mogła mu tego powiedzieć, powstrzymywana naturą swoją mimozy — ale choć w części podzieliła się wrażeniem.

— A czy nie uważasz... jakie to szczególne, — mówiła szeptem, także rozmarzona. — Ja nic się nie dziwię temu co się stało!... ja, która przed chwilą jęczałam z bólu — ja teraz przyjęłam moje nagłe szczęście tak spokojnie... Zdaje mi się jakby to było zupełnie naturalne, że ty jesteś przy mnie, że ja ci mówię po imieniu... Skąd na tyle odwagi?...

Aż sama się przestraszyła swojej odwagi i zarumienioną nagle twarzyczkę ukryła w dłonie... Roman nie mógł na to pozwolić; objął ją wpół ramieniem, drugą ręką dłoń jej odsunął z twarzy i przyciągał ją ku sobie, ustami ust jej szukając. Ocknęła się dawna Janina; wyprężyła się nieco i wysuwając się delikatnie z jego objęcia, powstała. Słońce już było zaszło, mrok zapadał wokoło nich; kwiaty wydawały woń silną, odurzającą w tej atmosferze przesiąkniętej gorącą wilgocią.

— Twój ojciec kazał mi przynieść kwiatów do ubrania stołu... — rzekła rozradowana nagle tem przypomnieniem, patrząc podstępnie w oczy wspól-

nikowi, który jej nie dozwolił dopełnić tej czynności.

— Przyjdziemy tu jutro rano, przed nabożeństwem, — odrzekł Roman. — Panna Janina powinszuje mi najprzód bardzo pięknie świąt wesołych, a potem sobie narwiemy kwiatów...

Ona się śmiała wesoło, swobodnie, oddając się radości, która serce jej zapełniała, a cała jej twarz promieniała od tego śmiechu.

— Miałam tu znaleźć jakiś podarunek na Alleluja... — mówiła sobie wesoło i żartobliwie. Nie wiem gdzie on być może... nigdzie go nie widzę... — dodała niby zasmucona.

Roman śmiał się także.

— Kochany mój ojciec zażartował z ciebie, biedne dziecko! — rzekł. — Ofiarował ci Afrykańskiego dzikiego człowieka z wielką brodą... czyż to podarunek dla panienki?

— Prawda! — potwierdziła z powagą i odstępując na krok, zmierzyła go wzrokiem od stóp do głowy. — Fe! taki brzydki! czarny! — dodała krzywiąc usta.

Jeszcze takiej Janiny nigdy nikt nie widział, a Roman napatrzeć się nie mógł.

— Czy naprawdę taki szkaradny? — spytał, zbliżając się i obejmując ją znowu ramieniem, — nie będziesz się mogła przyzwyczaić do niego?

— Wątpię! — odrzekła z udaną powagą. — Nie lubię brzydoty. Chyba... chyba... że będzie bardzo kochał...

Wysunęła się znowu z jego objęcia i zmierzyła go dawnem spojrzeniem.

— Co za dzikie maniery przywiozłeś pan z Afryki! — zawołała niby oburzona. — Czy tam jest moda obchodzić się z kobietami w podobny sposób?

— Na całym świecie taka moda, — nawet u cywilizowanych narodów, kiedy się tę kobietę kocha.

— A jeżeli ona nie kocha?

— To się ucieka w świat... do Afryki...! Powiedział to głosem tak przejętym, z takim smutkiem głębokim, świadczącym tak wymownie jak bardzo był nieszczęśliwym, że Janina mimowolnym ruchem przytuliła się do niego...

— Chodźmy już... — rzekła po chwili, — tam się pewnie niecierpliwią, że nas niema... Może zresztą ktoś wejść ze służby...

Roman się zaśmiał.

— Ach, ty nie wiesz ukochana, że jesteś w zasadzce... — zawołał, — nie wiesz, że nikomu tu wejść nie wolno, dopóki ja stąd nie wyjdę!...

Obrzuciła go długiem spojrzeniem, w którem obok udanego oburzenia przebijało nagle onieśmielenie.

— Pięknie!... — rzekła, — ładnych rzeczy się dowiaduję i w ładne ręce oddaję moje przyszłe losy...

— A ja też, w obawie żebyś się nie namyśliła i nie przekonała jeszcze bardziej o szpetności mego charakteru, zamierzam nie czekać dłużej i jak można najrychlej zapalam pochodnię Hymenu... — dodał żartobliwie.

Ją znowu opadła dziwna nieśmiałość wobec tej tak wyraźnej aluzyj...

— Pomówimy o tem... — szeptała. — Chodźmy już do ojca... — dodała podnosząc pełne prośby spojrzenie na Romana.

Wieczór ten Wielkiej Soboty pozostał na długo miłem wspomnieniem nie tylko dla Romana i Janiny, ale dla wszystkich, którzy w nim udział brali.

Hrabina przybyła z Żarnek wraz z Kamillą, Stanisławem i małym ich synkiem Stasiem. Janina zastała także, wróciwszy z cieplarni z Romanem, księcia i Władysława, wiernych towarzyszy Romana, którzy z nim razem przybyli tego rana, w tajemnicy przed nią przyjęci przez pana Bronimirskiego, który umyślnie wyznaczył Janinie zajęcie w oddalonej części pałacu, aby się nie dowiedziała przed czasem, jaka niespodzianka ją czeka.

Wszyscy z głośnym okrzykiem radości powitali młodą parę, przyczem Janina się dowiedziała, że wszyscy, nawet hrabina Żarnowiecka, należała do spisku przeciw niej.

— Winszuję! — rzekła do Romana niby oburzona. — Jeszcze jeden piękny rys charakteru człowieka dzikiego z głębi Afryki!

— Ba! — zawołał Roman z tryumfem. — Jeszcze to nie ostatni!... Czy uwierzysz Ninetko, — taką nazwę spieszczoną wymyślił dla niej, — czy uwierzysz, że ten niegodny człowiek utrzymywał korespondencję en regle z panną Kręcką? A mój ojciec? siedząc niby spokojnie w Wasilcach, spiskował na wszystkie strony... Och, tak, biedactwo! otoczoną jesteś wrogami!

Oczy Janiny łzami zabłysły.

— Czem wam się wszystkim odwdzięczę za tyle dobroci... — szepnęła.

Hrabina nadspodziewanie dobrze przyjęła Janinę i patrzyła na nią bardzo życzliwie, puszczając w niepamięć dawną niechęć i urazy.

— Elle est tout a fait charmante! — rzekła do panny Olimpji, czując się w obowiązku okazać się uprzejmą dla opiekunki sieroty. — Nie wiem co pani z nią zrobiła, ale winszuję szczerze, że powinszować... taką, jak jest dziś, nigdy jeszcze nie była.

— Nic nie zrobiłam, pani hrabino! — odrzekła z łagodnym wyrazem Olimpja. — Taką jaką ją pani widzi, jest chyba dlatego, że jest zupełnie szczęśliwa, a to nie moja zasługa tylko Pan Bóg dał jej to szczęście.

— Kocha... — dodała Kamilla, goniąc oczyma swego Stasia — i jest kochaną!

Książę, siedzący obok tych pań uśmiechnął się.

— Szczęście jest na świecie, — dorzucił, — mylą się ci co je za mrzonkę uważają. Cała rzecz polega w tem, żeby go nie szukać daleko i nie marzyć o wielkiem... a przedewszystkiem — wywalczyć!

Władysław, stojący obok księcia, pokręcił się i wyszedł z pokoju. Zauważył to książę i panna Olimpja, która nie mogła się powstrzymać żeby nie wyrzec z westchnieniem:

— Biedny Władzio... jeszcze cierpi!

— To nic! — uspakajał książę, — niech się pani nie martwi. Było tak dobrze przez cały czas, że sam myślałem, że zapomniał... To tylko chwilowe.

Tak! gdy wkrótce potem książę udał się za nim, zastał Władysława spokojnie opartego w oknie pokoju, który mu służył za mieszkanie, z papierosem w ustach.

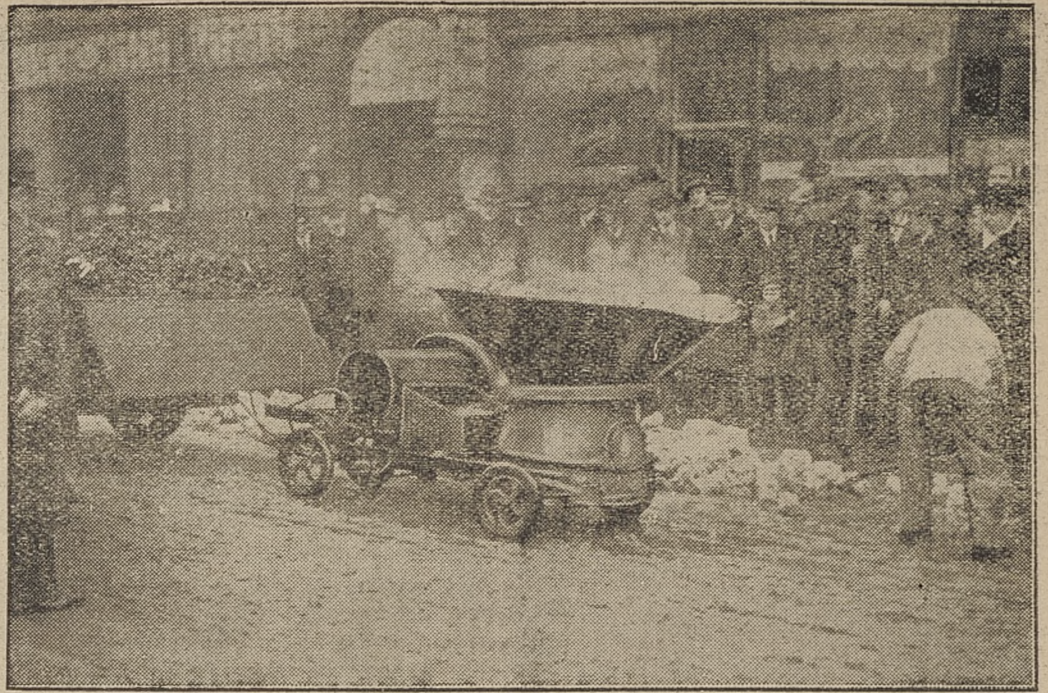
— Czemu uciekłeś od nas? — zapytał książę.

— Czy moja nieobecność zauważoną została? — odrzekł z niejaką goryczą.

— Chmury zasnuły jasny horyzont... — rzekł książę, spoglądając w okno, niby do pogody czyniąc aluzję. — Ale takie chmury nie grożą deszczem ni burzą... — ciągnął dalej myśl swoją, — nastaną dni jasne, pogodne, wesołe... Tak zawsze na świecie bywa! Wszystko przemija, wygładza się, zapomina...

Władysław zbliżył się i uścisnął dłoń księcia. Zrozumieli się w milczeniu.

Gdy za chwilę zaproszono ich na postną wprawdzie, ale wykwintną wieczerzę,



Na ulicach Hanoweru po raz pierwszy zastosowano nowe metody usuwania warstw śnieżnych. Użyto mianowicie do tego celu maszyny, która topi śnieg. Na naszem zdjęciu widzimy tę maszynę, ogrzewaną koksem.

na obliczu Władysława jaśniała pogoda, choć miał przed sobą Janinę, ładniejszą niż kiedykolwiek.

Rzeczywiście! jaka ona była śliczna, jaka ożywiona, aż niepodobna do tej dawnej! swoboda, naturalność, prostota, tryskała w każdym jej kroku, w każdej czynności; używała swego szczęścia jawnie, otwarcie, a ono przekształcało całą jej istotę.

Pan Bronimirski, siedząc koło pani Żarnowieckiej przy wieczerzy, prosił ją, by została już aż do ślubu Romana, który odbędzie się wkrótce — za tydzień może — bo indult już wyrobiony.

— Poczekamy tylko tak długo, dopóki nie zjadą państwo doktorostwo Umińscy, — dodał. — Janiu? jak długo trzeba czekać?

Janina patrzyła na pana Bronimirskiego wielkiemi oczyma, zdziwiona. Wszyscy śmiać się zaczęli z tego zadziwienia.

— Biedna istota! — zawołał Roman z ubolewaniem, — dostała się między ludzi, którzy bez najmniejszego względu nią rozporządzają!

— Ale rzeczywiście... — zaczęła Janina.

— Nie zabierajmy głosu w tej sprawie! — przerwał Roman. — Co do mnie — poddaję się woli mego ojca z całem posłuszeństwem! — dokończył z uśmiechem.

— Wypada i pani uczynić tak samo, panno Janino! — wtrącił książę z powagą. — To darmo! trzeba się poddać przymusowi, swoją drogą, może mu pani odpłacić się za to później i mam nadzieję, że pani nie zawiedzie moich nadziei?

Janina pogroziła Romanowi.

— No, no, mój panie! porachujemy się! — rzekła.

— Tak to lubię! — zawołał książę, — przynajmniej wiesz Romanie czego się masz spodziewać! Będziesz siedział pod pantoflem, aż miło!

— Biedny Juljusz! — rzekł nagle Walicki. — Pani go pamięta, panno Janino? gdyby wiedział!...

— Czy pamiętam? ależ naturalnie! — zawołała Janina. — Cóż się z nim dzieje?

— Mieszka osobno, na folwarku należącym niby do niego i niby gospodaruje... Wszystko to niby, bo wydzielonej urzędowo własności nie posiada, a o gospodarstwie pojęcia niema, siedzi tam z nim poczciwy człowiek, dawny oficjalista, który go pilnuje. Juljusz nigdzie nie bywa i ciągle w pani się kocha. Z panią Adelą tak się pokłócił, że w pasję wpada jak ją widzi.

— Biedny! — westchnęła Janina. — Prawda? — dodała pochylając się do Romana, — my go tutaj kiedyś zaprosimy... dobrze?

— Zapewne! — odrzekł Roman z udanem oburzeniem, — będę tu zapraszał dawnych konkurentów mojej żony, aby mi ją bałamucili!...

— A pani Natalja? — spytała hrabina. — Czy nie wiecie nic o pani Natalji? Od czasu ostatniej jej bytności w Żarnkach nic o niej nie słyszałam.

— Pani Natalja? — rzekł Walicki. — Będąc tej zimy w Wiedniu, dużo o niej słyszałem. Podobno przez dwa lata nie pokazywała się nigdzie, mówiono, że ma zamiar wstąpić do klasztoru, że próbuje powołania... Tej zimy ukazała się na nowo, plus belle que jamais i tak samo jak dawniej królująca w towarzystwie. Mówiono mi, że stara się o nią jakiś hospodar Wołowski magnat wielki i kilku innych. Nie widziałem jej, ale mówią, że wygląda wspaniale i nosi zdumiewająco bogate herby, o których prawi cały Wiedeń.

— Że też jej się nie znudzi takie bezcelowe życie! — rzekła Kamilla, która teraz już poznała, że zabawa nie jest jedynym celem w życiu.

— Zmarnuje się; a szkoda jej! Une si belle personne! — wtrąciła hrabina.

— Już jest zmarnowaną, — rzekł książę, — była nią prawie od początku życia, jak każda kobieta, która żyje tylko dla swojej własnej osoby. Biedne te panie! zapominają — a raczej nie chcą myśleć, że starość nadejść musi! Gdy, własna ich, ukochana postać pochyli się pod brzemieniem lat, włosy szron pobieli a cudowna twarz pokryje się zmarszczkami, staną się odrazu dla siebie samych, tak samo wstrętne, jak dawniej ukochane były.... Gdy zamiast uwielbienia, usta obcych i oczy wyrażać zaczną obojętność lub politowanie, a w sercu przepełnionem samolubstwem, nie zadrgają niepielęgnowane zawczasu uczucia, któreby umysł od smutnej rzeczywistości odciągnąć mogły — ach, biedne one!...

— Prawda, że biedne! — potwierdziła Janina ze współczuciem. — Ale co do pani Wieluńskiej, daleko jej jeszcze do tego! Młoda jeszcze i piękna, wyjdzie z pewnością za mąż.

— Dziki człowiek nie ma jej na sumieniu? — szeptała ciszej do Romana.

— O, tak! — westchnął niby ze skruchą, — mam... i pójdę... pojadę do Wiednia, przeprosić... życie swoje ofiarować...

— Życie to nie jest już pana własnością! — oświadczyła Janina z powagą. — Swoją drogą, — dodała, — muszę wiedzieć wszystko w tej sprawie...

— Natychmiast! — zawołał z żywością.

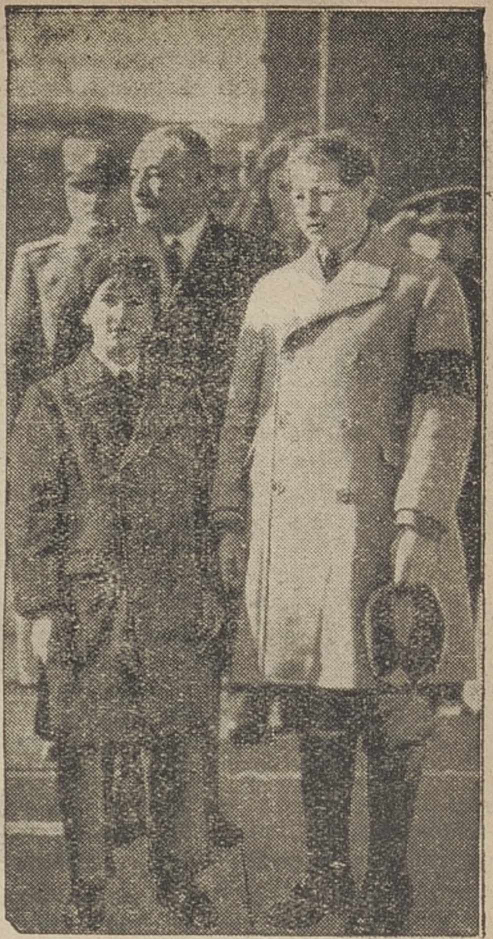
Ale wstawano już od stołu.

W salonie, młoda para usunęła się we framugę okna na rozmowę bez końca. Pan Bronimirski prosił hrabinę by przy nim usiadła i rzekł:

— Jeżeli samotność zaciąży ci kiedy w Żarnkach, kuzynko, może zechcesz teraz często odwiedzać Wasilce, gdzie mam nadzieję dni smutku nie wrócą tak prędko.

Pani Żarnowiecka podziękowała kuzynowi z większą niż kiedy uprzejmością, przyjmując zaproszenie.

— Tak! — ciągnął dalej stary, w zamyśleniu. — Na smutki i gorycze życia jest pewne i najskuteczniejsze lekarstwo: porozumienie istot bliskich sobie, wspólna ufność i miłość... Miłość! w każdej formie, czy w uczuciu rodziców do dzieci, męża do żony i przeciwnie, czy względem szerszego koła w społeczeństwie, jest zawsze dźwignią i rozweseleniem. Brak serca, to najstraszniejsza plaga jaką Bóg ukarać może człowieka czyniąc go sobie i ludziom niemiłym...



Rumuński następca tronu książę Michał odwiedził w Belgradzie młodego króla jugosłowiańskiego Piotra II. Na zdjęciu widzimy oboje królewskich dzieci.

— Niepoprawny romantyku! — rzekła hrabina z dziwną u niej wyrozumiałością. — Nie mogąc już sam tego sportu uprawiać, postarałeś się kuzynie mieć go przynajmniej ciągle przed oczyma!...

— A czyż to nie pocieszający i nie uspakajający widok? Patrz pani na własną córkę, jakiej korzystnej zmiany miłość w niej dokonała. A Roman i Janina?... Roman był bardzo bliskim zmarnowania, a teraz, patrz! Wierzaj mi kuzynko, dzieci tych ludzi będą mogły być wzorem dla społeczeństwa, bo wychowane w miłości, która ich otaczać będzie jak pancerzem od samej kolebki — i one później tak samo siać będą miłość wokoło siebie, która im da siłę, wytrwałość, spokój i szczęście...

Pani Żarnowiecka nic nie odrzekła; nie mogła kapitulować bez walki, a walczyć nie miała ochoty, bo nie było już w jej sercu przekonania... Tak! zadrgało tam coś dziwnie w tem starem, zamarłem sercu... tak! czuła teraz wyborne, że jeżeli życie ma być znośnem, trzeba kochać i być kochaną... Chwalebną jest siła ducha i przekonań, chwalebna wytrwałość zasad, ale wtedy tylko, gdy idzie w parze z miłością, zdolną do zaparcia siebie, — do poświęcenia...

KONIEC.

Kraina szczerości i naszych trosk

Każdy Czytelnik „Moich Powieści" ma prawo pisać do tego działu

Dobre rady p. Zofji

SŁÓWKO DLA „WUKI"

„Telinderek." Wierszyk bardzo smutny. Umieściłabym go chętnie, tylko brak w nim rytmu.

Widzę, że Pani w życiu miała wielki zawód i dotąd jest pod jego wrażeniem. Chciałabym Panią pocieszyć, dodać otuchy i nadziei, lecz nie wiem, co wywołało u Pani wewnętrzną depresję. Może się dowiem przyczyny i powodu? Proszę, niech Pani do mnie pisze, jak do oddanej i szczerej przyjaciółki.

Do „Rodzinki" przyjmuję Panią i apeluję do „Wuki", by zechciał skreślić do swej smutnej „siostrzyczki" list, bardzo miły, i bardzo pogodny.

LUBIĘ I KOCHAM

„Romantyk XX-go wieku." Byłam zdumiona inteligencją Pana, pomimo tak małego wykształcenia. Ciekawie Pan pisze i interesująco zapatruje się na niektóre rzeczy. Dziwi mnie tylko zniechęcenie Pana do życia. Trzeba być silnym! Człowiek, który tak pięknie potrafi sobie tłumaczyć życie, powinien być niezłomnym i rozumieć zawsze cel swego istnienia. Chętnie oddałabym większą część listu Pana, tę najciekawszą, do druku, ale brak miejsca, więc podaję tylko krótki wyjątek, z prośbą o częstsze listy tego rodzaju:

„Lubię chodzić wiosenną porą po polach i ogrodach i przypatrywać się narodzinom przyrody, w olśnieniu jej wielkiego cudu. Lubię w letnie wieczory przypatrywać się niebu, które jest tak czyste, jak dusza mego wymarzonego ideału i patrząc na migocące gwiazdy, myśleć, czy oczy jej zdolne będą dotrzymywać im blasku. Lubię w długie jesienne wieczory, kiedy krople deszczu biją o szyby, puścić wodze swym fantazjom i wysyłać je na podbój świata. Lubię w białe, zimowe dni, patrząc na zamek, piętrzący się na górze, marzyć o zaklętej królewnie. Kocham muzykę, poezję i malarstwo. Kocham piękne dusze, czyny i cele. Wogóle to kocham, co kochania warte. Chciałbym prowadzić korespondencję z inteligentną panienką, kochającą i wrażliwą na piękno, w celu wymiany wspólnych myśli i problemów..."

Na zakończenie kilka słów o przesłanych wierszykach. Myśli szlachetne i piękne lecz brak rytmu. Trochę pracy nad sobą, a będzie z Pana pociecha.

NAPEWNO DAŁABYM ODPOWIEDŹ

„Mimoza." Kochana Pani! Na każdy list odpowiadam i napewno dałabym odpowiedź, gdybym odebrała coś od Pani. Proszę mi napisać, kiedy Pani list wysłała i przejrzeć uważnie jeszcze raz „Moje Powieści", bo być może, że w międzyczasie była odpowiedź. Do „Krainy" przyjmuję Panią i przedstawiam Sympatykom nową członkinię. Rysopis zresztą bardzo krótki, a więc: „Mimoza" to wysoka, szczupła ciemnoblondynka, lubiąca wszystko co piękne i szlachetne. Pragnie nawiązać korespondencję z miłym i kulturalnym panem.

POZDROWIENIA

„Wesoła Sierotka." List Pani był bardzo miły. Nie pisze mi Pani o powodzie choroby, chyba się jeszcze o tem dowiem? W myśl życzenia przesyłam w imieniu Pani pozdrowienia „Letowi", — „Ślązakowi z Trójkąta" — „Kalinie" i „Marzycielce z Bydgoszczy."

Przesyłam Pani i koleżance dużo pozdrowień. Może by p. Fredzia napisała do mnie osobno liścik, a chętnie odpowiem.

KIEDY?

„Słońce." Cieszę się ogromnie, że podobają się Pani nasze czasopisma i, że przysparza nam Pani nowych abonentów. Szkoda, że Pani bywała w Żninie w tych latach, kiedy jeszcze „Moje Powieści" były nieznane, bo napewno złożyłaby nam Pani wizytę. Kiedy, otrzymam znowu list?

MOŻE INNE

„Wik z 27 stycznia." Wierszyki niestety słabe. Nie posiadają wcale rytmu. Niech Pan przeczyta kilka wierszyków znanych poetów, a zobaczy jaka wielka różnica. Zresztą może inne będą lepsze?

CZY DOWIEM SIĘ

„Ismail." Czy Pan już otrzymał brakujące numery i wysłany w tych dniach liścik? Chyba się dowiem o tem p. „Ismailu", prawda?

MIŁY LIŚCIK

„Samotna duszyczka B." Poniżej zamieszczam bardzo miły liścik, który mam wrażenie każdy przeczyta z zadowoleniem:

„Kochana Pani Zofjo! Po raz pierwszy ośmielam się napisać drogiej p. Zofji parę słów z prośbą o przyjęcie mnie do swej rodzinki i ufam, że p. Zofja zadość uczyni mej prośbie i przedstawi mnie miłym Czytelnikom „Krainy". Jestem 17-letnią Pomorzanką, o jasnych włosach i niebieskich oczach, różowej owalnej twarzy, średniego wzrostu.

Przedewszystkiem lubię wesołe życie, choć go nie prowadzę, gdyż jestem oddalona od wszelkiego towarzystwa. Mieszkam w prześlicznej dolinie, pomiędzy lasami i ślicznym lazurowym potokiem wody, latem jest tu bardzo pięknie, bo można się zachwycać przyrodą, lecz zimą brrr... pusto i nudno.

Szukam bratniej duszy, któraby korespondencją urozmaiciła me samotne chwile. Czy się znajdzie kto taki?

Ślę miłe pozdrowienia dla kochanej p. Zofji i sympatycznych Czytelników.

Samotna duszyczka B."

HALLO „KOZACZKU"!

„Samotny Stach." Cieszy mnie fakt, że Pan się nie zraził pierwszem niepowodzeniem. Tak być powinno! A teraz apeluję do „Kozaczka", by przesłał parę miłych słów „Samotnemu Stachowi", który przyrzeka na każdy liścik odpowiedzieć z prawdziwą przyjemnością.

NIE SMUĆ SIĘ

„Kwiat Paproci." Wspomniany pan otrzymał tyle listów, że odpowiedzieć na nie, napewno nie był w stanie. Nie powinna się jednak Pani tem zrażać. Od Pani zresztą zależy, by ktoś inny napisał i poprowadził stałą korespondencję. Dołączę bardzo za życzenia i kończę odpowiedź najserdeczniejszemi pozdrowieniami. Nie smuć się, tajemniczy „Kwiatku"!

ADRESY NADESZŁY

„Pell." „Ola z wesołej dwójki" i „Stokrotka" w tych dniach adresy przesłały, więc natychmiast listy przekazałam. Nie trzeba się na mnie gniewać i źle rozumieć. Proszę mi wierzyć, że gdyby to było w mojej mocy, dawałabym odpowiedzi w następnym numerze. Żegnam i proszę o dalszą pamięć.

APEL

„Smutny Urwis." Czekam na list z opisem miasteczka i daję apel do Czytelniczek:

„Smutny Urwis" prosi Czytelniczki ze wszystkich szerokości geograficznych o napisanie do niego. Korespondencja na wszystkie możliwe tematy. Lubi wszystko i wszystkich, a zwłaszcza to co jest szczere i piękne."

NIE POSIADAM...

„Laluś z nad granicy." Bardzo mi żal biednego konia i rozumiem Pana zupełnie. Jeżeli człowiek przywiąże się do czegoś, jest mu później przykro i trudno rozstać się z ulubioną rzeczą. Miejmy jednak nadzieję, że wszystko znowu będzie dobrze. Adresu „Maleńkiej Dzieni" nie posiadam narazie. Skoro jednak otrzymam, natychmiast wyślę. Może Pan spróbuje napisać do kogoś innego, tyle miłych panienek apeluje przecież o liściki?! Czekam na wierszyki.

CZY OTRZYMA?

„Ada z Jeżowa." „...a za umieszczenie odpowiedzi, tem droższą i milszą jesteś dla mnie, bowiem umieszczona odpowiedź była w tym roku, najśliczniejszą, i najpromienniejszą „gwiazdką" z pośród tych, które otrzymałam. Droga Pani Zosieńko! jak bardzo kochać i cenić Cię trzeba, za to, że tak cierpliwie tulisz wszystkich pod swe opiekuńcze skrzydła, dajesz rady i pocieszasz. Cieszę się ogromnie i jestem dumną, że do „Rodzinki" zostałam przyjętą..." — pisze „Ada."

Najmilsza! dziękuję za te serdeczne słowa, również za fotografję. Twarzyczka Twoja jest bardzo ładna i sympatyczna, lecz taka smutna. Uśmiechnij się!

„Ada" czuje wielką sympatję do swej „siostrzyczki" „Smutne oczy," z nr. 52 i pyta, czy otrzyma od Niej liścik. Sądzę, że tak. Pa!

ZNACZKI PRZESYŁA NADAWCA

„I. Nieznana." Znaczki załącza nadawca, a więc Pani. Przesyłam również w imieniu „Nieznanej" pozdrowienia dla „Szmula i Mojszka."

NA WAKACJACH

„Leśna Rusałka" donosi mi, że będąc na wakacjach, poznała „Moje Powieści", i tak została niemi oczarowana, że napisała do „Krainy", prosząc o przyjęcie i rekomendację.

Czynię to z miłą chęcią, Droga Dziewczynko. A więc: nowa członkini naszej „Rodziny" jest marzycielką, lubi piękno i kocha wszystko co szlachetne, lecz brak Jej bratniej duszy.

WARTO...

„Wesoły Broneczek" pragnie nawiązać korespondencję z wesołą, o dobrem serduszku Sympatyczką „Krainy". Dla zachęty zdradzę Wam, panienki, że „Wesoły Broneczek" to rozbrajający młodzieniec, zawsze pogodny i wesoły. Nawet z słów jego listu promienieje wspaniale humor. Warto napisać więc do Niego.

CZY DOBRZE?

„Heluśka." List Pani bardzo mi się podobał. Czytając Pani miłe słowa odniosłam wrażenie, że musi Pani być szalenie miła. Ciekawa jestem, czy upragniona korespondencja rozwinie się pomyślnie i przyniesie Pani zadowolenie. Proszę mi o tem, w wolnej chwili donieść, dobrze?

ZAWSZE SPRAWIĄ ZADOWOLENIE

„Nieśmiały Junak." Za drugi z rzędu list, dziękuję. Proszę, do mnie zawsze w wolnej chwili pisać. Listy zawsze mnie ucieszą i sprawią zadowolenie. Przesyłam serdeczne pozdrowienia.

W ŻYCIU NIC ŁATWO NIE PRZYCHODZI

„Pomorzanka z nad Wisły." Nie powinna się Pani zrażać niepowodzeniami w korespondencji. Trudno! W życiu nic nie przychodzi łatwo, nawet nad każdą drobnostką trzeba pomyśleć, a chyba rzecz najtrudniejsza to znalezienie bratniej duszy. Radzę Pani działać samej i czytając „Krainę", wyczuć pokrewną duszę jakiej „Siostrzyczki" lub „Braciszka", i próbować następnie nawiązać wymianę myśli.

Pozatem donoszę, że polecenie wykonałam. Wujek Janusz był bardzo zadowolony.

PROSZĘ O ADRES!

„Niutka." To nic, że „niedawno". Przyjąć do „Krainy" taką miłą dziewczynkę, zawsze jest mi miło. Poniżej zamieszczam liścik „Niutki" i proszę o przesłanie adresu:

„Droga Pani Zosiu! proszę bardzo o przedstawienie mnie swej „Rodzince". Jestem 18-letnią blondynką, o zielono-szarych oczach, trochę zadartym nosku i małych ustach. Lubię dużo marzyć, trochę tańczyć i dużo czytać. Kina nie lubię. Przyjaciółek nie mam żadnych. Może który z Czytelników, jaki śliczny, wysoki brunet o dobrem serduszku, chciałby, do mnie napisać?..."

Z POGRANICZA

„Strażnik graniczny z pod Chodzieży.“ Serdecznie pozdrawiam, dziękuję za jednanie abonentów i oddaję część listu Pana do druku:

„Jestem średniego wzrostu, mam lat 27, szatyn, oczy ciemne, twarz pociągłą, z zawodu podoficer straży granicznej. Lubię sport, a przedewszystkiem lubię szalenie narty, rower, kwiaty, śpiew, muzykę i jestem zapalonym tancerzem. Kocham las i przyrodę.

Mieszkam na wsi, na samej granicy niemieckiej. Świat jest tu deskami zabity, tylko jedna służba mnie rozwesela, gdy chodzę z karabinem po lesie i słucham świergotu ptasząt.

Może znajdzie się która z naszych Czytelniczek, któraby zechciała zemną korespondować, a chętnie odpowiem na każdy liścik?

LEKARSTWO

„Czarnobrewy“ dziękuje „Białej Uajali“ za wierszyk p. t. „Przebaczam“. Dalej pisze, że ogromnie podobają mu się wierszyki „Jadźki z Kujaw“, a interesuje bardzo „Takie małe coś z loczkami.“ Zwierza się również, że strasznie tęskni za długiemi ciemnemi włosami... Czy będzie rada na to i znajdzie się lekarstwo?

NAJLEPIEJ

„Spirytualista.“ Szanowny Panie! Życzeniem swoim wprowadza mnie Pan w mały kłopot. Nie chciałabym zrobić Panu zawodu, a czuję, że nie będę mogła uczynić prośbie Pana zadość, gdyż nie znam żadnych starszych powieściopisarzy. Najlepiej niech Pan utwory swoje przesyła stopniowo do gazet, w ten sposób talent Pana się rozwinie i jeżeli będzie dobry, siłą faktu znajdzie uznanie i rozgłos. Serdecznie pozdrawiam.

PIĘKNA DUSZYCZKA

„Dziunia z pod Ostrowa.“ Brawo! Dzielnie Pani postąpiła „krusząc wszystko własnemi dłońmi.“ Piękna duszyczka „Dziunia“ wzruszająca jest w swoich zwierzeniach. Nie mogę się oprzeć pokusie, by choć krótkiej części liściku nie zamieścić, a zresztą będzie to najprostszy apel, który jest skierowany do „Siostrzyczek“ i „Braciszków“:

„Kto chciałby zemną korespondować? Ktoś taki, kto jak ja kocha wichurę swego życia, wiosnę, kwiaty i śnieg, co taki miękki jest i biały? Ktoś, kto kocha życie tak jak ja, kto bierze je takiem, jakie jest, z wszystkiemi jego przeciwnościami i bólem?“

Żegnaj „Dziuniu“, i pisz jak najczęściej!

MIŁE LIŚCIKI

„Stęskniona Winka z Pomorza.“ Droga Dziewczynko! Bardzo pragnęłabym wnieść w monotonję Twego życia trochę wrażeń, a przedewszystkiem zapew..ić tę upragnioną korespondencję, dlatego apeluję do „Kupca“ i „Szmula i Mojszka“, by napisali do „Winki“ miłe liściki. Przesyłam tysiączne pozdrowienia i moc całusów.

„SYMPATYKOM „KRAINY“ DO WIADOMOŚCI“

Stałe napomnienia o znaczki, nie przynoszą należytego skutku. Dużo listów przychodzi do redakcji, z prośbą o dalszą przesyłkę, bez znaczków. Wobec tego jeszcze raz apelujemy o dołączanie opłaty, gdyż nie jesteśmy w możności przekazywać gratisowo listów.

O adresy, celem odebrania listów są proszone następujące osoby: „Mickey-Mouse“ — „Sobowtór Ramona“ — „Blondyn z Gdyni“ — „Samotna Gwiazdeczka“ — „Wesoła Andziulka z Pomorza“ — „Zorza Polarna“ — „Herszt“ — „Drań“ — „Ikar II“ — „Kornatowianka“ — „Stęskniony Ślązak“ — „Szmul i Mojszek.“

A WIĘC DOBRZE!

„Ny-czar.“ Nie za ostry sąd? A więc dobrze! Powiem lakonicznie: wiersz słaby. Następnie z całą przyjemnością spełniam życzenie i umieszczam kilka słów Pana:

„Jestem 29-letnim brunetem, wzrostu średniego — właścicielem młyna i tartaku parowego. Mieszkam w lesie, nad wodą, zdala od gwaru miasta. Jestem marzycielem i lubię naturę... Kto z Czytelników pragnie nawiązać ze mną szczerą korespondencję, proszę uprzejmie o parę słów.“

WARUNEK

„Młody agronom“, ładny blondyn o niebieskich oczach, mieszkający na Kujawach, nawiąże korespondencję z milutką panienką. Jako warunek postawia: piękność.

NIE SMUĆ SIĘ, „SIOSTRZYCZKO“...

„Kozaczek.“ Kochana Dziewczynko! Masz bardzo dobre serduszko i wrażliwe na niedolę ludzką. Pytasz się, dlaczego tyle biedy na świecie... Kochanie, zagadnienie to jest bardzo trudne, bo nawet nie potrafią go rozwiązać sławni ekonomiści, ale to wiadome, że bieda istniała zawsze, jak daleko sięgniemy pamięcią. Bieda jest cierpieniem dla jednostek, ale wzbudza u innych szlachetne uczucia, jak litość i dobroć, przez nią możemy spełniać piękne uczynki i mieć to wewnętrzne zadowolenie, o którem mówi E. Orzeszkowa: „Niema na świecie większego zadowolenia, a nawet szczęścia, jak uczynić komuś dobrze, ulżyć czyjemuś cierpieniu, sprawić komuś przyjemność.“

„Kozaczek“ przesyła słowa pociechy „Białej Uajali“: „Nie smuć się, droga „Siostrzyczko“! Ból zwykle niespodziewanie uderza, ale też i szybko oddala się. Czas zabliźni Twe rany i będziesz znów tryumfować.“

Następnie „Kozaczek“ przesyła pozdrowienia „Draniowi“ — „Agronomowi 25“ i „Stęsknionemu Miłkowi z pod Wielunia“ i pyta, czy który z tych Panów nie napisze do Niej?

Z ZNAJOMYCH STRON

„Jadzia o szczerem usposobieniu.“ List Pani mnie bardzo ucieszył, bo przywędrował ze znajomych i bliskich sercu memu stron. Myślę, że niejeden z Czytelników napisze do Pani, gdy przeczyta poniższe słowa:

„Gustuję bardzo w typach poważnych, nawet i smutnych. Mam już w sobie coś takiego, że całą duszą lgnę do ludzi smutnych i opuszczonych. Tak chętnie chciałabym korespondencją rozjaśnić szare, smutne godziny jakiemuś sercu, które może okrutny los pogrążył w morzu beznadziejnego smutku. Proszę więc, niech p. Zosia powie, że mogą do mnie pisać wszyscy smutni i opuszczeni, jak również weseli, a wszystkim odpiszę...“

CHĘTNIE ZAMIESZCZĘ

„Przystań.“ Ślicznie Pani porównała serce do przystani. Wierszyk również miły, ale niech Pani spróbuje napisać inny, lepszy, a chętnie zamieszczę. Przypuszczam, że nieregularnemu przesyłaniu egzemplarzy winna jest poczta, gdyż zawsze po wydrukowaniu wysyła się bezpośrednio czasopisma. Czy Pani już otrzymała brakujące numery?

NIETYLKO

„Iwan Orłow.“ Nietylko Kraków znamy i kochamy obydwoje, bo czy Pan uwierzy, że i miasteczko, w którem Pan zamieszkuje, znam doskonale? Mniejsze jednak z tem. Chodzi przecież Panu głównie o korespondencję i to z jakąś nieszczęśliwą panienką, gdyż chce Pan ją natchnąć dobrą wiarą w przyszłość. Do dzieła więc, smutne serduszka!

NIE MOŻNA

„Śnieżyczka Nadmorska.“ Do „Krainy“ przyjęłam Panią z radością. Kto tak pięknie i grzecznie prosi o adoptację, nie może być jej pozbawianym. Przesyłam moc serdecznych uścisków.

DOPIERO TERAZ PROMYK SZCZĘŚCIA I RADOŚCI

„Tur.“ Ślicznie dziękuję za miłe pozdrowienia — i proszę o adres. Równocześnie zdradzam całkowicie incognito Pana, bo chcę, wprowadzić w monotonne życie mego nowego Sympatyka, ów upragniony promyk szczęścia i radości:

„Tur“, to 25-letni podchorąży rezerwy, wzrostu średniego, o ślicznych oczach, podobno bardzo ładny i przystojny chłopak. Przeszedł już dziwne i ciekawe koleje w życiu, więc korespondencja z Nim będzie interesująca i chyba niejedną panienkę zachęci do dzieła.

WYSŁAŁAM

„K...-baron.“ List wysłałam. Myślę, że do tej pory korespondencja już się pomyślnie rozwinęła. Serdecznie pozdrawiam.

KILKA SŁÓW KRYTYKI

„Inek.“ Drogi Panie! Bardzo mi przykro, ale wierszyków Pana umieścić nie mogę. Mają dziwne i rażące zwroty, jak n. p. „Jak jama z której wyjęto oko — staw wyschnięty niemal cały.“ Powiedzenie to jest poprostu dysonansem w całym wierszu. Niech Pan się stara unikać podobnych porównań, a pisze prosto, ot, tak od serca, a nigdy nie sili się na górnolotność. Zwracam na to Panu uwagę, gdyż czytałam już dobre wiersze Pana, które podobały mi się bardzo i dałam je do druku. Niech więc Pan się nie zraża krytyką i stale pracuje nad sobą. Nowele umieścimy, gdy będzie kiedy miejsce w „Mojej Przyjaciółce.“

CZEKAM NA DECYZJĘ

„Jankowiak.“ Wszystko załatwione. Jednakże adresu „Wesołego Słowika“ nie mogę Panu przesłać, gdyż jest on własnością tylko moją. Najlepiej niech Pan prześle jeszcze raz za mojem pośrednictwem list, a chyba skutek jakiś będzie. Czekam więc na decyzję.

KORESPONDENCJA

„Uczeń ze Szkoły Podchorążych“ pisze: „Jestem uczniem Szkoły Podchorążych Rezerwy Piechoty, szatynem, o czarnym wąsiku a la Adolf Menjou, szukającym bratniej duszy. Pragnąłbym korespondować z miłemi Czytelniczkami „M. P.“...“

Żegnaj, Sympatyczny „Podchorążaku“, a gdy znajdziesz bratnią duszę — napisz znowu.

„Niusieńka.“ Dopiero teraz przyszła kolej na list Pani. Ale napewno już kurs ukończony, więc będę czekała na nowy adres i nowe życzenia. Pa!

POZDROWIENIE

„A. P. ze Śląska“ przesyła pozdrowienia p. Bożeni N. ze Śremu i prosi o dalszą korespondencję.

WINOWAJCA

„Helutka.“ List do „Jura“ wysłałam. Czy jeszcze nie odebrałaś odpowiedzi? Kochany Zuchu! już widzę, jak Ci się „trzęsą ze strachu loki“, ale bądź spokojną. Z wierszykami wszystko byłoby w porządku, tylko ten rytm, ten rytm!... On właśnie jest głównym winowajcą, że wierszyki słabe. Jednak główkę do góry! Przesyłam na zakończenie tysiączne pozdrowienia i uściski.

ZWIERZENIA

„Ruta.“ Nareszcie doczekałaś się odpowiedzi na liścik. Czy jesteś zadowoloną?

Słowa Twoje są takie smutne... W długich zwierzeniach odgadłam dopiero ich przyczynę. To przykre warunki życia tak zgasiły Cię, „Ruto“, ale chciałabym z całego serca wyleczyć Cię z pesymizmu. Jeżeli więc kiedyś spotka Cię znowu przykrość, ogarnie smutek lub zwątpienie, cierp szlachetnie, z tem przekonaniem, że nietylko Ty cierpisz, a przedewszystkiem wierz, że zło minie. Staraj się być pogodną, tak, jak niektóre Twoje „siostrzyczki“ z „Krainy“. Dziewczynkom tym przypadła w udziale szara dola sieroca, tułają się wśród obcych, pracując ciężko na chleb, a pomimo to, listy ich są przepojone jakąś przedziwną pogodą i wiarą w lepsze jutro. A wiesz dlaczego? Bo umieją cierpieć szlachetnie. Idź więc ich śladami. Pisuj do mnie często. Zwierzenia Twoje przyjmę zawsze ze zrozumieniem.

ZIMA W PEŁNI, BO NAWET DO „KRAINY“ ZABŁĄDZIŁA ŚNIEŻKA

„Śnieżka.“ Wierszyk, niestety, słaby. Ale to nic, prawda? Do „Krainy“ przyjmuję Panią chętnie i przedstawiam za pomocą wyjątku z listu Pani:

„Mam lat 16, włosy ciemno-blond, wielkie niebieskie marzące oczy, wzrost średni. Jestem bardzo wesołą, ale umiem być także poważną. Uprawiam sporty, uwielbiam: śpiew, muzykę i taniec oraz kocham piękno we wszystkich jego przejawach.“

Myślę, że zainteresujecie się bliżej, Kochani Czytelnicy, „Śnieżką“ i zapewnicie Jej kulturalną rozrywkę, której Jej ogromnie brak.

ŻAL MI...

„Fela z Trok.“ Serdecznie dziękuję za adresy. Listy wysłałam. Bardzo mi żal „Haneczki.“ Życzę Jej prędkiego powrotu do zdrowia. A gdy, to nastąpi, napiszecie znowu do mnie, Kochane Dziewczynki, prawda? Prośbę do p. Wiesławy zamieścimy w „Mojej Przyjaciółce.“

ZADOWOLENIE

„Sarenka“ jest bardzo zadowolona i pisze: „Kochana Pani Zosieńko! Czuję się naprawdę bardzo dobrze w tej wielkiej „Rodzinie“, za co Kochanej Pani serdecznie dziękuję i mocno ściskam... do uduszenia.

„Pustelnikowi“ za pozdrowienia i życzenia świąteczne bardzo dziękuję i przesyłam Mu również moc szczerych pozdrowień.“

„Sarenka.“

„KOMUNIKATY“

„Jur.“ List wysłałam, a poniżej zamieszczam „komunikaty“:

Dlaczego „Królewna“ nie odpisuje — „Królewicz“ jest zmartwiony. Dziękuję za milutkie pozdrowienia i takie same przesyłam.

—o—

Dlaczego „Marlenka“ i „Lilką z Bydgoszczy“ nie odpisują — czekam!?

—o—

„Jur“ przeprasza p. „Itę“ za nieporozumienie listowne z dnia 10. I. 1935 r. Wkrótce wyślę do Pani list.

—o—

„Jur“ przyznaje się do winy — lecz z braku czasu niemógł odpisać „Niusi ze Świecia“ — lecz najpóźniej do 20 lutego otrzyma Pani odemnie list.

—o—

„Jur“ bardzo prosi „Słodką Psychę“ o wytłumaczenie — dlaczego dnia 23. XI. 1934 r. nie była na umówionem przez Nią miejscu — „Jur“ ma żal do „Słodkiej Psyche“ i dlatego prosi o wytłumaczenie.

DWIE KOLEŻANKI

„Melutka“ i „Aretka“, to dwie koleżanki blondynki o niebieskich oczach, średniego wzrostu, szalenie wesołe. Obydwie muzykalne. „Melutka“ gra ślicznie na skrzypkach i mandolinie, „Aretka“ zaś na fortepianie. Mieszkają na wsi. Często Im smutno i samotnie, więc z chęcią nawiążą korespondencję z Sympatykami „Krainy.“

WSZYSTKO ZAŁATWIŁAM

„Zapomniany.“ Sprawę przesyłania czasopism załatwiła administracja. Załączone listy przesłałam. Dziękuję za pozdrowienia i odwzajemniam je w pełni.

PRAGNĘ, BY DOBRZE BYŁO PANU WŚRÓD NAS

„Brzydal z Pomorza“. Szanowny Panie! Cieszę się ogromnie, że „Moje Powieści“ tak bardzo się Panu podobają. Podobne uznania są dla nas zachętą i bodźcem do dalszej pracy, oraz sprawiają dużo wewnętrznego zadowolenia. Nam przecież jedynie chodzi o to, by przynosić Czytelnikom miłą i pożyteczną rozrywkę. Do „Krainy“ przyjęłam Pana i pragnę, by dobrze było Panu wśród nas. Łączę serdeczne pozdrowienia.

CHYBA SIĘ DOWIEM?

„Głaz.“ Zaciekawił mnie pseudonim. Liścik Pani taki miły i myśli w nim takie beztroskie, że zadziwia mnie ogromnie ten twardy i szorstki pseudonim. Pocieszam się jednak, że znaczenie jakieś ma, o którem się wkrótce dowiem, prawda?

„Głaz“ pisze, że ogromnie Jej się podobał list „Wasserpolaka“, gdyż znalazła w nim swoje poglądy i zamiłowania. Sądzę, że gdy się o tem dowie „Wasserpolak“, skreśli kilka miłych słówek do swej „siostrzyczki“, temwięcej, że otrzyma również miłą odpowiedź.

KTO NA OCHOTNIKA?

„Alina.“ Życzenie bardzo skromniutkie, więc je spełniam z przyjemnością i proszę o adres.

Drodzy Sympatycy! „Alina“ chciałaby bardzo nawiązać korespondencję z wykształconym Czytelnikiem „Moich Powieści“. Pisze, że się nie nudzi, bo praca biurowa wypełnia Jej dni, ale chciałaby z kimś podzielić swe troski i radości. Kto na ochotnika?

POWRÓT

Rzuciłam miejski wieczny gwar,
Wesołe rzuciłam chwile,
By w wiosce podumać sobie,
W której się żyje tak mile.

Rzuciłam zabaw, przyjaciół rój,
Uciekłam do ciszy borów,
Aby wyśpiewać pieśń rzewną,
Wśród śnieżnych łąk, ugorów.

— — — —

Pójdę w śnieżycy zawieje,
Gdy bór zaszumi z oddali,
Może coś smutek rozwieje
I ciszę w sercu rozpali.

„Biała Uajali.“

Krępkowo, w lutym 1935 r.

KTÓRE ŁADNIEJSZE?

„Marysia“ — „Zocha“ — „Ira“, trzy wesołe koleżanki przesyłają swe imiona do „Krainy“ i zwracają się do Czytelników, by napisali do tej, które imię ładniejsze. Trudny wybór, Drogie Dziewczynki, ale mam wrażenie, że zwycięstwo będzie po stronie całej trójki. Zresztą zobaczymy!

PROSZĘ MI WYTŁUMACZYĆ

„Janka i Helutka.“ Za szczery liścik bardzo dziękuję. Nie rozumiem tylko dlaczego jedna z siostrzyczek Amerykanka, a druga Polka. Proszę mi w drugim liściku to wytłumaczyć, dobrze? Do naszej „Rodzinki“ przyjmuję „Jankę i Helutkę“ bardzo chętnie, oraz polecam pamięci Sympatyków i Sympatyczek.

Wierszyk miły. Tylko nie wiem, kto go napisał, gdyż nazwisko jest nieczytelne.

CZYTAJCIE

„August“, nowy Sympatyk „Krainy“ pisze: „Jestem wysokim brunetem, o niebieskich oczach, lat 27. Wyższego wykształcenia nie posiadam, lecz lubię szalenie naukę, książki, przyrodę, śpiew, muzykę, jednem słowem wszystko co piękne i wzniosłe. W swem życiu przeszedłem bardzo wiele klęsk i zawodów, tak, że obecnie na świat i życie zapatruję się z odrobiną pesymizmu, chociaż coprawda nigdy nie tracę nadziei i lubię być czasem bardzo wesołym.

Będąc obserwatorem, zauważyłem, że na świecie jest mało ludzi, którym można bezgranicznie zaufać i którzy potrafią wznieść się wyżej, ponad płaszczyznę własnego interesu. Mieszkam obecnie na wsi a dla urozmaicenia w długie zimowe wieczory pragnąłbym nawiązać korespondencję z miłemi Sympatyczkami „Krainy szczerości“.

Może więc która z Pań, czytelniczek „Krainy szczerości“ o dobrem serduszku, zechce wnieść promyk szczęścia do duszy znudzonej szarzyzną dnia codziennego. Na odpowiedź nie będzie czekać.

Dzisiaj już kończę list, Droga Pani Zofjo, życząc pomyślnego rozwoju „Moim Powieściom“ i potężnego pomnożenia „rodzinki“ Szanownej Pani.

„August.“

NIECZYTELNY PSEUDONIM

Alfons B. Ponieważ pseudonim Pana jest bardzo nieczytelny, poproszę jeszcze raz o liścik. Załączam miłe pozdrowienia.

ŻYCZĘ POWODZENIA

„Wik z Borów“ od wielu lat jest skazany na samotność. Dopiero teraz po poznaniu „Krainy“ ma nadzieję, że monotonność i samotność wypełni mu i urozmaici korespondencja z jakąś miłą Sympatyczką „Krainy.“

Zatem — powodzenia Panie „Wiku“! A proszę nie zapomnieć o przesłaniu adresu.

RADA

„Orlica.“ Na fotografję ogromnie się cieszę. Pisze Pani, że kocha wieś, lubi myśliwstwo i chciałaby korespondować z „Wasserpolakiem“, oraz prosi o Jego adres. Niestety, życzenia spełnić nie mogę, gdyż adresy są tylko własnością redakcji, daję jednak Pani radę: Proszę napisać list i przesłać na moje ręce, a ja zkolei przekażę go adresatowi. Zgoda?

KTO SIĘ NUDZI?

„Asieńka“ i „Uteczka“, dwie nierozerwalne przyjaciółki, mieszkające w małem miasteczku nad Wisłą, chętnie nawiążą korespondencję, zwłaszcza z Czytelnikami, którzy cierpią na nudy.

ODPOWIEDŹ MUROWANA

„Wróbel.“ „Jestem Pomorzanką, blondynką, bardzo wesołą. Szalenie lubię jazdę rowerem. Mieszkam obecnie na wsi, gdzie mi się dosyć podoba, niestety brak mi towarzystwa. Chciałabym przez „Krainę“ poznać sympatycznego i wesołego Czytelnika. Będzie mi również miło, gdy napisze do mnie która z Czytelniczek. Odpowiedź murowana.“ — przerzeka „Wróbelek“, bardzo sympatyczne Dziewczątko. Myślę, że obietnica skusi niejedną siostryczkę“ i „braciszka“ i liściki wkrótce zawitają do cichej wioski.

MYLISZ SIĘ

„Wrzos.“ Mylisz się Kochanie, wrzosy to skromne kwiaty, ale bardzo ładne, podobają się prawie każdemu. Nie trzeba tak surowo myśleć o sobie. Bądź pełna wiary i nadziei. Napewno i do Ciebie ktoś napisze, zwłaszcza, gdy się dowie, że jesteś ładną i bardzo miłą Dziewczynką. Pamiętaj o mnie i skreśl w wolnej chwili znowu kilka serdecznych słówek.

LIŚCIK „JAGÓDKI“

„Jagódka.“ Pozwalam sobie, chociaż bez wyraźnego pozwolenia zamieścić króciutki, lecz miły liścik Pani:

„Kochana Panno Zofjo! Po długim wahaniu ośmielam się i ja napisać do p. Zofji. Bardzo Panią proszę o przyjęcie mnie do swojej „Rodzinki“. Mieszkam w dużym, pięknym lesie. Teraz w zimowej porze ustały samotne pełne marzeń przechadzki, a nastało ciche monotonne życie. Nie mam rodzeństwa ani przyjaciół. Jedyną moją rozrywką, jest czytanie „Moich Powieści“, książek i słuchania audycyj radjowych. Jestem 18-letnią szatynką, wysoką i zgrabną. Bardzo lubię muzykę i taniec.

Chciałabym korespondować z miłym inteligentnym chłopczykiem.“

„Jagódka.“

TO RZECZ BARDZO WAŻNA

„Figlarz z Borów Tucholskich.“ Zapomniał Pan o adresie. A to rzecz bardzo ważna, bo nie będę wiedziała, dokąd przesłać korespondencję.

A teraz przedstawiam nowego Sympatyka „Krainy“, ciemnego blondyna, średniego wzrostu o niebieskich oczach i pogodnie uśmiechniętej twarzy. Chodzi Mu, jak zresztą każdemu, o korespondencję.

PSEUDONIM ŚLICZNY

„Marzenka.“ Ponieważ liścik Pani długo musiał czekać na swoją kolej, poproszę jeszcze raz o skreślenie kilku słów, gdyż treść ostatniego listu może już dzisiaj jest nieaktualna dla Pani. Pseudonim śliczny i bardzo miły. Czy „Marzenka“ mogłaby przysłać mi swoją fotografję? Jeżeli tak, czekam na list i na zdjęcie, a tymczasem — pa!

„WICHER“ CZEKA NA ECHO

„Wicher.“ Kiedy już Pan tak „strasznie serdecznie“ prosi, muszę gorące życzenie wypełnić. Najlepiej zamieszczę zakończenie listu Pana, gdyż jest bardzo wymowne i ładnie ujęte:

„Pragnąłbym poznać drogą korespondencji, którąś z miłych Czytelniczek lub Czytelników, celem nawiązania serdecznej przyjaźni i urozmaicenia sobie smutnych zimowych wieczorów pisywania długich, długich liścików. Mam nadzieję, że apel mój nie pozostanie bez echa.“

WIERZĘ

„Ena.“ Drogi Panie! Wierszyk miły, ale bardzo ciężka forma. Wierzę jednak, że Pan napisze kiedyś dobry wiersz, bo myśli Pana są bardzo piękne.

Polecam Pana pamięci miłych i sympatycznych „cór“ „Krainy“ i przesyłam wiele wyrazów serdeczności.

W MIEJSCE APELU

„Będący w nadziei.“ Za obszerny list serdecznie dziękuję. W miejsce mojego apelu, zamieszczam poniżej, wyjątek z listu Pana:

„Jestem Pomorzaninem, lat 21, wysokim, szczupłym, ciemno-blondynem, o oczach piwnych, z zawodu drogerzysta. Lubię specjalnie radjo, aparat fotograficzny oraz tygodnik ilustrowany „Kino“, z czego wynika, że jestem zapalonym kinomanem. To też za pośrednictwem „Krainy szczerości“ chciałbym poznać którąś z miłych Czytelniczek, która byłaby pocieszycielem człowieka zmęczonego po różnych przejściach życiowych. Specjalnie mnie zainteresowały liściki umieszczone w „Krainie szczerości“ pod pseudonimem: „Wesoły łobuz z Warszawy“ — „Wala z nad Drwęcy“ oraz „Helutka“, dlatego też przesyłam dla nich, jak i dla wszystkich Czytelniczek i Czytelników serdeczne pozdrowienie, a te Sympatyczki zapytuję się, czy nie zechciałyby ze mną korespondować, w celu przedyskutowania różnych poważnych tematów, również byłbym bardzo zadowolonym, gdyby któraś z innych czytelniczek zechciała do mnie napisać, a na każdy list napewno odpowiem.“

NATYCHMIAST

„Nelli z Działdowa.“ Liścik wyłałam. Dlaczego tak mało słów otrzymałam?

Jeżeli jakiekolwiek listy nadejdą dla Pani, natychmiast prześlę. Łączę serdeczne pozdrowienia i uściski.

LIST Z NAD GRANICY POLSKO-NIEMIECKIEJ

„Szanowna Pani Zofjo! Jako zwykły, bez wykształcenia czytelnik „Moich Powieści“ ośmielam się poraz pierwszy napisać do Pani parę słów i prosić o przyjęcie mnie do grona swej „Rodziny“. Mam lat 28-em. Mówią, że jestem ładnym chłopcem. Mieszkam na wsi, niedaleko granicy polsko-niemieckiej, w ślicznie położonej okolicy Chodzieży, którą nazywają „Polską Szwajcarją“. Ponieważ zamieszkują tutaj przeważnie Niemcy, brak mi odpowiedniego towarzystwa i pragnę dlatego nawiązać z Czytelniczkami „M. P.“ korespondencję.

„Fala Noteci.“

Szanowny Panie! Cieszą mnie zawsze listy z dalekich stron, bo przynoszą ze sobą moc wiadomości i wrażeń. Czy mógłby Pan w następnym liście opisać mi trochę szczegółowiej okolice, w których Pan zamieszkuje? Szalenie lubię opisy przyrody. Z nadzieją, że prośba moja nie sprawi Panu przykrości, przesyłam dużo, dużo pozdrowień.

DO „KRAINY“ MA PRAWO WSTĘPU KAŻDY

„Pandur“. Obawy Pana były bezpodstawne. Do „Krainy“ ma prawo wstępu każdy Czytelnik. Różnica lat w „Krainie“ nie istnieje.

A teraz przedstawiam Pana naszemu licznemu gronu: a więc „Pandur“, to leśnik, lat 32, brunet, wzrostu średniego, bardzo brzydki, żyjący w pięknej okolicy nad Drwęcą. Przesyła pozdrowienia dla „Szarotki Podhalańskiej“.

Teczka Wujka Janusza

KILKA SŁÓW UWAGI

„Nauczyciel z Wileńskiego.“ Wiersze słabe i pisane nieczytelnie. Niech Pan utwory, przeznaczone do druku, pisze zawsze po jednej stronie arkusza, z marginesem i dużemi odstępami. Mam nadzieję, że Pan przyjmie życzliwie moje informacje. Cieszy mnie, że wśród dzieci „Mój Świat“ zdobył sobie taką popularność i uznanie. Czekam na nową przesyłkę i serdecznie pozdrawiam.

ON BYŁ MI WSZYSTKIEM

On był mi wszystkiem, a teraz
Jest mi jedynie wspomnieniem
I marzę tak sobie nieraz
I płaczę, poczem? — ja nie wiem.
Byłam mu wszystkiem, a teraz
Nic nas już przecież nie łączy,
To przeszłość. — Jednakże nieraz
Ranę mej duszy rozjątrzy.

„Kujawianka.“

NIE COFAJ SIĘ...

Nie cofaj się nigdy przed małemi rzeczami,
Bo właśnie z tych małych powstają zczasem duże.
Nie wszyscy możemy być przecież herosami,
Lecz wszyscy winniśmy wciąż piąć się ku górze.

Nieskończenie długi jest łańcuch potrzeb naszych,
Więc też nigdy pracy ochotnym nie zabraknie...
— Niechaj żaden z drogich braci-rodaków naszych
Niczego, co trzeba do szczęścia, nie łaknie!

— — — — — — — —

Nie cofaj się nigdy przed małemi rzeczami,
Bo właśnie z tych małych powstają zczasem duże...

Danuta Wyrybkowska.

PO CZASIE

Wróciłaś wreszcie po niemej rozłące,
Lecz jakże wszystko czas zmienił ogromnie:
Tyś prawie całkiem zapomniała o mnie,
Chociaż dwa tylko minęły miesiące,
A serce twoje, miłością tętniące,
Zgasło na zawsze i wcale nie wspomni,
Że nas łączyło kochanie gorące.

Przechodzisz teraz, dumnie wzniósłszy głowę,
Tak, jakbyś przedtem wcale mnie nie znała —
Czy nie pamiętasz, alboś zapomniała?

W ciche wieczory naszych serc rozmowę,
Kiedy złożywszy na mej piersi głowę,
Mówiłaś do mnie, żeś jest moją cała. —

Czy nie pamiętasz tego moja mała,
Gdy przy księżycu cicha, zamyślona,
Tuliłaś główkę swą w moich ramionach,
A gdy nas ciemna noc rozłączyć miała,
Toś tylko gorzko, rzewnie zapłakała
I odchodziłaś smutna, zrozpaczona. —

Czy nie pamiętasz — czas to niedaleki...
Wiatr cichutko drzewami kołysze...
Księżyc na niebie... a grobową ciszę
Przerywał tylko szept płynącej rzeki —
I jeszcze dzisiaj z ust twych słowa słyszę:
„Jam twą, chłopczyku, na wieki, na wieki.“

„Ord-Om.“

Gołaszewo, w lutym 1935 r.

TWOJE SŁOWA

Dawne przeżycia skryły się we mgle,
Wszystko się stało obce, zapomniane,
Lecz słowa twoje dawno powiedziane,
Wciąż promienieją na tym szarym tle.

Przychodzą do mnie zdań twoich fragmenty,
Jak dobre wróżki w królewicza snach,
I każą tęsknić po minionych dniach,
Budząc do życia słowami zachęty.

Na taśmie złotej głos twój ku mnie płynie...
Słyszę poznane już kiedyś tematy,
Słowa twe proste a świeże jak kwiaty....

A. Kaźmierczakówna.

NIE WARTO!

Nie warto nie, żalić się ludziom —
co obojętną jest im twoja skarga.
Nie warto pociechą się łudzić, —
bo ich oziębłość mocniej serce targa.

Nie warto błagać, ani prosić —
tych, co z losu twego nieszczęść się śmieją.
Nie warto łzami oczy rosić —
bo oni i tak cię nie zrozumieją.

O stokroć lepiej wznieść oczy do Boga —
i Jemu wyznać swój ciężar, przykrości...
Wszak wtedy minie ból twój i trwoga —
a w sercu twojem znów radość zagości.

M. Choszcz.

GDY SPADNIE GWIAZDA...

Na gwiazd miljardami usianem niebie,
chciałem wyczytać przyszłe losy swoje,
i patrzeć w wieczność tak, jak w oczy twoje —
odszukać drogi, wiodące do ciebie.

Już na przeszłości swej byłem pogrzebie,
z chwałą skończyłem ze wspomnieniem boje,
odkryłem nowych w sercu uczuć zdroje
i jaśń radości, która cię kolebie.

I cóż, że serce było pełne pleśni,
jeśli płonęło, to tylko cierpieniem,
a dzisiaj tobie chce i wije pieśni...

Gdy spadnie gwiazda — będziesz ukojeniem,
Będziesz mą jawą, co nigdy się nie śni,
raz spadła gwiazdo stałaś się marzeniem...

Włodzimierz Stochel.

ZAWALIDROGA MA GŁOS

Faktycznie to dobrze się stało, że nie bierzem udziału w nowem challengu lotniczem, któren miał być uskuteczniony w przyszłem roku.

No, to sie okazało, że cała Europa leci na nas jak na garbatego, i każe nam te wyścigi za własne forse uskuteczniać.

Jakto, za to, że przez dwa lata leliśmy wszystkie narody jak w kapustę, mamy żywy grosz do tego dokładać? Mieszkanie, wikt, opierunek dawać wszystkiem lotnikom jakie sie na challengie zjadą?!

Niema tak dobrze. Trzeba, prosze Państwa, wiedzieć ile taki jeden lotnik może wtroić. Cały dzień, łachudra, po powietrzu sie nalata, to wieczorem ma apetyt jak wilk. I żyw tu całe ferajne takich głodomorów.

Kto to wytrzyma?

To tyż bardzo mnie sie spodobała przemowa pana prezesa z L. O. P. P.-u, któren zaznaczył, że nie dosyć pare ważnych lotników posiadać, ale cały naród powinien sie powietrznom komunikacjom zajmować.

Wziełem sobie te słowa do serca i mówie szwagrowi, że my pierwsze musiem sie na lotników zostać.

Szwagier sie poniekąd zgodził i zaczeliśmy naukie.

Wiadoma rzecz, że człowiek niezwyczajny, nie może odrazu na europlan siadać, bo na zbity łeb z maszyną zleci, a w najlepszem razie z powodu zawrotu głowy, kierykie, motor, hamulec i całe w ogólności urządzenie może zanieczyścić.

Znakiem tego zaczeliśmy sie wprawiać u mnie w mieszkaniu. Roztworzyliśmy okna i na parapeta wyleźliśmy. Mnie, jak na pierwszy raz, szło wcale nieźle, na dół sie patrzyłem, do góry i jakoś w głowie mnie sie nie zakręciło. Ale ze szwagrem było gorzy. Patrze, stoi, lebiega, na blaszanem daszku, lufcika sie trzyma i oczy ma zamknięte.

— Otwórz-że ślipie, i patrz na dół, bo w ten deseń nigdy do niczego nie dojdziesz.

A on mnie odpowiada, że sie boi i dalej z zamkniętem wzrokiem na parapecie wisi.

Więc, ma sie rozumieć, zgniewało mnie w końcu i wyrżłem go w ciemie. W jednej chwili oczy roztworzył, spojrzał sie na dół i, co Państwo powiecie? Faktycznie dostał takiego zawrotu głowy, że ludzie na ulicy wieli we wszystkie strony jak zające.

A szwagier trzymał sie lufcika i ciemiał na tretuar.

Nareszcie, patrzyć, przyszedł do nas na góre pan władzuchna, zdjął nas z parapetu i jeszcze w pretokule obczernił ile wlazło.

I za co? Pytam sie. Za to, że lotnictwo popieramy? Za to, że nie chcemy żeby sie insze narody z nas nabijali, że zamało pilotów posiadamy!

Faktycznie szwagier chorował mocno, ale nie odrazu sie zostaje Bajanem, trzeba sie przedtem pomęczyć! Czy można w tych waronkach liczyć, że naród skrzydlate potęgie osiągnie?! Nie, nie można! Wstyd! Hańba! Precz!

Raj kobiet

Na bal kostjumowy



J 64 094 Śliczny kostjum, bardzo nowoczesny dla wysmukłej pani.

J 64 095 Fantastyczny, stylowy kostjum z błękitnej tafty w białe kwiatki, przybrany czarną plisą u dołu. Efektowny kapelusik i parasolka dopełniają strojów.

E 66 731 Strój „piekarczyka", dostępny dla każdego, bo nietrudny do skompletowania. Oryginalna, bardzo wysoka biała czapka.

E 66 747 Młodociany kostjum w stylu szkockim.

Kroje powyższe (Lyona) nabyć można w administracji za poprzedniem nadesłaniem zł 1.90 przez P.K.O. 207.393.

RADY PRAKTYCZNE

Noże wypadające z rączek, można zreperować w następujący sposób: rozpuścić kalafonję i dodać miałkiego piasku, napełnić tem otwór rączki, rozgrzać na ogniu część noża, którą wsuwamy do otworu rączki — i mocno wcisnąć.

Ryż nie przystanie do garnka podczas gotowania, jeśli garnek uprzednio będzie wysmarowany wewnątrz tłuszczem. Aby ryż po gotowaniu był sypki, należy dodać trochę soku z cytryny do wody, w której ryż gotujemy.

Tapety, które się odkleiły od ściany, można umocować powtórnie przez natarcie papieru zimnym, gotowanym ziemniakiem.

Okna podczas zimna należy myć ciepłą wodą z dodaniem nafty. Do szczenia po obmyciu dobrze jest wziąć parę kropel gliceryny, co ochrania okna przed zachodzeniem parą.

Plamy na meblach doskonale czyszczą się mieszaniną w równych proporcjach oliwy i spirytusu skażonego. Lekko nacierać brudne części i przetrzeć na sucho.

ŚWIAT I ŻYCIE.

Siedem rekordów książki

Najstarszą książką na świecie jest „Papyrus Prisse'a", znajdujący się w paryskiej bibljotece narodowej. Papyrus ten pochodzi z r. 3350 przed Nar. Chr. i odnaleziony został podczas poszukiwań archeologa Prisse'a w grobach Teb.

Największą książką na świecie jest atlas anatomiczny, własność państwowej szkoły przemysłowej w Wiedniu. Atlas ten ma 1 metr 1 90 cm długości, a 90 cm szerokości. Druk tego dzieła trwał od r. 1823 do 1830.

Najmniejsza książka na świecie wydrukowana została w Padwie w r. 1897. Zawarto w niej listy Galileusza, które z trudem można odczytać przez lupę. Wielkość całego dzieła wynosi 10 razy 6 milimetrów.

Najdroższą książką świata jest „Codex Sinaiticus", sprzedany przed niedawnym czasem przez rząd sowiecki do British Museum za sumę 100.000 funt. Do chwili tej niebywałej tranzakcji za najdroższą książkę uchodziła Biblja Gutenberga.

Najbardziej rozpowszechnioną książką na świecie jest Pismo Święte. Jak podaje Brytyjskie Towarzystwo Biblijne, Pismo Święte jest przełożone na przeszło 600 języków i narzeczy. Ogólna cyfra tomów Pisma Świętego wynosi obecnie 500 miljonów egzemplarzy.

Książką o największej objętości jest słownik chiński „Tu-szu-czyczeny", składający się z 5.020 tomów. Każdy tom liczy około 200 stronic. Słownik ten wydrukowany został na początku 16 wieku z rozkazu jednego z cesarzy chińskich.

Najcięższą książka na świecie jest dzieło, jednego z arcyksiążąt austrjackich pt. „Parga". Jest to historja Itaki. Waga tej książki wynosi... 48 kilogramów.

—o—

DOBRA GOSPODYNI

Faworki wyborowe

Zagnieść 1/2 kg mąki samemi żółtkami, dodając dwie łyżeczki cukru-pudru. Wałkować cienkie ciasto, kroić na dwa palce szerokie paseczki, długości 12 cm, przekrawać pośrodku i przewijać jednym końcem. Smażyć w bardzo gorącym smalcu. Wyjmując sypać obficie pudrem.

—o—

Wyborna babka do kawy

15 dkg cukru utrzeć z 15 dkg cukru-pudru, wbić trzy żółtka i jedno całe jajko i ciągle mieszać aż utworzy się jednolita masa. Wlewać po łyżce 1/2 szklanki mleka i wsypać po trochu wciąż ubijając 1/4 kg mąki. Wkońcu wsypać łyżeczkę od herbaty proszku do pieczenia, przelać ciasto do dobrze wysmarowanej formy i piec w gorącym piecu 1/2 godziny.

—o—

Co słychać w polityce?

Z szeregu spraw europejskich zasługuje na uwagę uchwalona ostatnio przez kongres Sowietów **zmiana konstytucji Z. S. R. R.** Sowiety wprowadzają równe, bezpośrednie i tajne głosowanie. Sowiety, stojące w obliczu poważnych trudności wewnętrznych i zagrożone przez agresywną politykę Japonji, zmierzają w drodze wprowadzenia liberalniejszego ustroju parlamentarnego do silniejszego związania poszczególnych narodowości wchodzących w skład ZSRR. z obecnym ustrojem, którego podstawy zagwarantowane być mają zresztą w drodze silniejszego jeszcze podkreślenia idei kolektywistycznej, całkowitego zniesienia wszelkich form własności prywatnej i uchwalenia zasady własności społecznej jako podstawy ustroju.

W uzasadnieniu projektu nowej konstytucji poszczególni mówcy apelowali do „patrjotyzmu sowieckiego", który ma być nową spójnią, łączącą wszystkie ludy, zamieszkujące terytorjum ZSRR. „dla obrony wielkich zdobyczy proletarjatu" Według Mołotowa reforma konstytucji sowieckiej zmierza do polepszenia bytu najszerszych mas oraz do utrwalenia ustroju sowieckiego opartego o zasadę własności społecznej.

Duże wrażenie w opinji europejskiej wywołało rozwiązanie parlamentu jugosłowiańskiego, tembardziej, że nastąpiło ono w chwili toczących się debat nad budżetem na rok 1934/35, ustalonego na zasadzie prowizorycznej uchwały parlamentu z roku ubiegłego, a który miał być zatwierdzony definitywnie w wyniku debaty dość nieoczekiwanie przerwanej rozwiązaniem. Rozwiązanie to jest następstwem konfliktu pomiędzy rządem Jewticza, dotychczasowem stronnictwem rządowem, na którego czele stał Uzunowicz. Obecny premjer i minister spraw zagranicznych Jewticz występuje jako realizator testamentu tragicznie zmarłego króla Aleksandra i dąży do oparcia życia politycznego Jugosławji na rozszerzonej podstawie parlamentarnej. Pragnie on przyciągnąć do współpracy te stronnictwa, które grupa rządowa Uzunowicza odsunęła od czynnego udziału w życiu państwa. **Nowe wybory wyznaczone na 5-go maja** wyłonią niewątpliwie inną koalicję, łączącą w sobie przedstawicieli wszystkich stronnictw i wszystkich ziem, wchodzących w skład królestwa jugosłowiańskiego. Na czele wspólnej listy kandydatów koalicji złożonej z demokracji chłopskiej chorwackiej i opozycji serbskiej, staje niedawno ułaskawiony przywódca dawnej partji chorwackiej dr. Maczek. Rozwiązanie parlamentu i wyznaczenie nowych wyborów jest dalszym krokiem na drodze do normalizacji stosunków wewnętrznych. Stworzenie jedności narodowej do czego w ścisłem porozumieniu z radą regencyjną dąży obecny premjer Jewticz, w oparciu o koła wojskowe, których reprezentantem **w rządzie jest generał Ziwkowicz**, pozwoli Jugosławji na prowadzenie aktywniejszej polityki zarówno na wewnątrz jak i nazewnątrz.

Najciekawsze audycje Polskiego Radja w Warszawie

od dnia 17. II. do 23. II. 1935 r.

Niedziela, dnia 17 lutego 1935 r.

9.00 Audycja poranna 10.00 Transmisja Nabożeństwa 12.05 Przegląd teatralny 12.15 Poranek Muzyczny — z Filharmonji Warszawskiej — W przerwie ok. g. 13.15: „Swit, dzień i noc we Wrocławiu" 14.00 Pięciolecie Rozgłośni P. R. w Łodzi 15.00 „O znaczeniu szkoły rolniczej dla wsi" — pogadanka dla młodzieży wiejskiej 15.15 „Orkiestra harmonistów gra" 15.25 „Przegląd rynków produktów rolnych" 15.35 Utwory na cytrze — solo, (płyty) 15.45 Pogadanka wiejska 16.00 „Upał" — Recytacja prozy) 16.20 Recital śpiewaczy 16.45 „Nasza Mama" — opowiadanie dla dzieci 17.00 Muzyka do tańca 17.50 „Dookoła książek o teatrze" — (Odczyt z cyklu „Książka i wiedza") 18.00 Teatr Wyobraźni 18.45 Odczyt 19.00 Koncert 19.50 Feljeton aktualny 20.00 „Na wesołej lwowskiej fali" 20.30 Dziennik wieczorny 20.40 Wiadomości sportowe 20.55 „Skrzynka pocztowa techniczna" 21.30 Transmisja z Budapesztu — w przerwie — „Jak pracujemy w Polsce" ok. godz. 22.00 23.05 Muzyka salonowa z płyt.

Poniedziałek, dnia 18 lutego 1935 r.

6.45 Audycja poranna 12.10 Koncert 13.00 Dziennik południowy 13.05 Koncert z płyt 15.35 Przegląd giełdowy 15.45 Muzyka lekka 16.45 Lekcja języka niemieckiego 17.00 Recital śpiewaczy 17.25 „Skrzynka pocztowa" 17.35 Muzyka z płyt 17.50 „Toruń za czasów Kopernika" 18.00 „Skrzynka pocztowa rolnicza" 18.10 Przegląd filmowy 18.15 Koncert kameralny 18.45 „Historja perłowego naszyjnika" — opowiadanie dla dzieci 19.00 Audycja żołnierska 19.25 Chwilka społeczna 19.30 „Wyspa o jedynym zapachu „Feljeton 19.50 Wiadomości sportowe 20.00 Koncert kapeli ludowej 20.55 Dziennik wieczorny 20.55 „Jak pracujemy w Polsce" 21.00 Koncert symfoniczny 21.45 „Mózg — najcudowniejszy narząd" — Odczyt z cyklu „Dziwy ciała ludzkiego") 22.15 Muzyka taneczna.

Wtorek, dnia 19 lutego 1935 r.

6.45 Audycja poranna 12.05 „Wspólne idee szkół im. Batorego i Zamoyskiego w Polsce" — aud. dla młodzieży 12.10 Orkiestra „Happy-Boys" 12.45 Audycja dla dzieci młodszych: „Bajka o Królewnie Kuleczce" 13.00 Dziennik południowy 13.05 Dalszy ciąg muzyki Ork. „Happy-Boys" 15.45 „Trochę śmiechu, trochę łez"... — Audycja muzyczna 16.45 „Skrzynka pocztowa P. K. O". 17.00 Koncert 17.25 „Skrzynka językowa" 17.35 Pieśni 17.50 „Skrzynka pocztowa techniczna" 18.00 Wiadomości rolnicze 18.15 Koncert 18.45 „Jerzy Libert — poeta religijny" — Szkic literacki 19.00 „Błękitna rapsodja" — fort. z tow. orkiestry 19.20 Pogadanka aktualna 19.30 Arje i pieśni (płyty) 19.50 Wiadomości sportowe 20.00 Płyty 20.45 Dziennik wieczorny 20.55 „Jak pracujemy w Polsce" 21.00 Muzyka (płyty) 21.15 Transmisja z Wiednia Koncert 22.15 Muzyka taneczna 22.45 Odczyt w języku francuskim p. t. „Egzotyzm w turystyce polskiej".

Środa, dnia 20 lutego 1935 r.

6.45 Audycja poranna 12.10 Koncert 13.00 Dziennik południowy 15.45 Fragment teatralny 16. Koncert 16.45 „Karawan wielbłądów" opowiadanie dla dzieci starszych 17.00 Twórczość Ludomira Różyckiego płyty) 17.25 „Cecylja Sniegocka" — odczyt z cyklu „Kobiety zasłużone" 17.35 Pieśni 17.50 Poradnik sportowy 18.00 „Skrzynka pocztowa rolnicza" 18.15 „W dawnym stylu" — Zespół kameralny 18.45 Odczyt gospodarzy 19.00 Recital organowy Feliksa Nowowiejskiego 19.20 Pogadanka aktualna 19.30 „Górol ci ja, górol..." — piosenki góralskie śpiewa St. Falsztyński 19.50 Wiadomości sportowe 20.00 Muzyka lekka 20.35 Dziennik wieczorny 20.45 „Jak pracujemy w Polsce" 20.50 Uroczysta Akademja dla uczczenia 125-ej rocznicy urodzin Fryderyka Chopina 22.15 „O Adamie Mickiewiczu" — odczyt w języku francuskim 22.45 Muzyka taneczna.

Czwartek, dnia 21 lutego 1935 r.

6.45 Audycja poranna 12.10 „Tam szum Prutu, Czeremoszu..." — pogadanka o Huculszczyźnie 12.30 Muzyczny poranek szkolny 13.00 Dziennik południowy 13.05 Z rynku pracy 13.10 Dalszy ciąg poranku szkolnego 15.45 Muzyka salonowa 16.45 Lekcja języka francuskiego 17.00 Teatr Wyobraźni 17.50 „Skrzynka pocztowa" 18.00 Pogadanka rolnicza 18.25 Trio St. Rymowicza 18.45 „Co czytać?" — szkic literacki 19.02 Koncert 19.20 Pogadanka aktualna 19.30 „Barkarole" (płyty) 19.50 Wiadomości sportowe 20.00 Amerykański kwartet kobiecy i kwartet salonowy 20.45 Dziennik wieczorny 20.55 „Jak pracujemy w Polsce" 21.00 „Egzotyczna podróż" 21.45 „O urojonych błędach językowych" — Odczyt 22.15 Muzyka taneczna 22.45 Rozmowa z angielskimi słuchaczami

Piątek, dnia 22 lutego 1935 r.

6.45 Audycja poranna 10.00 Transmisja Nabożeństwa z okazji 125 rocznicy urodzin Fryderyka Chopina 12.10 Koncert 12.45 „Wychowanie społeczne w przedszkolu" 13.00 Dziennik południowy 13.05 Stare walce 15.45 „Marsze królowej broni — piechoty" — w wyk. ork. 36 p. p. 16.45 Audycja dla chorych 17.15 Muzyka 17.50 Przegląd wydawnictw 18.00 Kącik dla młodzieży wiejskiej 18.15 „Muzyka taneczna w literaturze skrzypcowej i fortepianowej" 18.45 „O psychice Wielkopolan" z cyklu „Wielkopolska współczesna" odczyt 19.00 Koncert 19.20 Pogadanka aktualna 19.30 Pieśni 19.50 Wiadomości sportowe 20.00 „Jak spędzić święto"? 20.05 Pogadanka muzyczna 20.15 Festival Chopinowski z Filharmonji Warszawskiej — W przerwie Dziennik wieczorny oraz „Jak pracujemy w Polsce" 22.30 Recytacje poezyj 23.05 Muzyka taneczna.

Sobota, dnia 23 lutego 1935 r.

6.45 Audycja poranna 12.10 Koncert z płyt 13.00 Dziennik południowy 13.05 Zespół harmonistów 15.45 Najnowsze nagrania na płytach 16.30 „Teatr Wyobraźni" nadaje słuchowisko dla dzieci 17.00 Koncert 17.50 „Trudności życia towarzyskiego" — Odczyt z cyklu „Dom i rodzina" 18.00 „Przegląd wydawnictw rolniczych" 18.15 Recital fortepianowy 18.45 „W polskim Baku" 19.00 Duety 19.20 „W stolicy Pampuchów — Lublińcu" — Odczyt z cyklu Miasta i miasteczka polskie 19.30 Utwory na wiolonczelę 19.50 Wiadomości sportowe 20.00 Mozaika karnawałowa (muzyka) 20.45 Dziennik wieczorny 20.55 „Jak pracujemy w Polsce" 21.00 „W muzykalnej rodzinie — kiedy jeszcze nie było radja" 21.45 „Problemy społeczne w naszej liryce" 22.15 Muzyka taneczna 23.50 „Kukułka wileńska" 23.35 Muzyka taneczna 24.00 Retransmisja muzyki tanecznej z Londynu.

Ze świata

W Ameryce murzyni mówią po polsku

Murzyni, mówiący po polsku nie są są rzadkością, w Ameryce, zwłaszcza w stanie Wisconsin. Z braku odpowiedniej liczby szkół murzyńskich bardzo często posyłają oni swoje dzieci do szkół polskich, a że i Polaków w tamtych stronach jest dużo, mają murzyni możność nauczyć się dobrze języka polskiego, którym podobno nawet posługują się nieraz w rozmowie między sobą.

CHWILA ZASTANOWIENIA

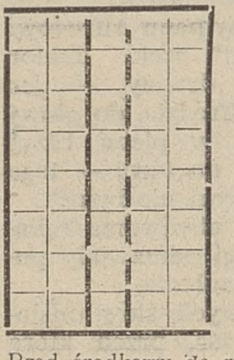
B I L E T Y   W I Z Y T O W E

M. SZOKLOT

OLA WINÓW

Gdzie mieszkają właściciele powyższych biletów wizytowych?

K R Z Y Ż Ó W K A



1. Silny wicher
2. Przedm. Warszawy
3. In. łódź
4. Jazda w zimie
5. Dziennikarstwo
6. In. doza
7. Uroda
8. Rzeka w Rosji.

Rząd środkowy da rozwiązanie.

Za rozwiązanie powyższych zadań redakcja wyznacza nagrodę w postaci dwóch książek. Rozwiązania należy nadsyłać do piątku, dnia 22 lutego b. r.

Rozwiązanie zadań z nr. 5 „Moich Powieści": Figielek: Histeryk. Parodjówki: Warszawa, Kiepura.

Trafne rozwiązania nadesłali: J. M. S., Kowalew — Brunon Wasilewski, Mielżyn — Edmund Szwarc, Częstochowa — Zygmunt Bilski, Środa — Stefan Śledzikowski, Gdynia.

Nagrody w drodze losowania przypadły pp. Brunonowi Wasilewskiemu, Mielżyn i J. M. S., Kowalew.

Wśród warjatów

Upiór zamku Sokolskich

(Romans)

24)

Schowawszy gazetę na piersiach, opuściła celę, udając się wprost przez słabem tylko światłem lampki olejnej oświecone schody, do doktora Morizano.

Wiedziała, że o tym czasie zwykł on przebywać jeszcze w swoim gabinecie, — bo noc, jak nieraz opowiadał, obracał na studja. Długo mu przeszkadzać przecież nie będzie, — powie, da krótkie wyjaśnienie i historja skończona.

Weszła do pokoju, który gabinet doktora poprzedzał, zbliżyła się do portjery, zasłaniającej wejście do pracowni, — w tem nagle wstrzymała się.

Za portjerą usłyszała głosy doktora i jakiegoś innego mężczyzny, — a ten drugi głos wymówił pełne imię i nazwisko Kazimierza.

Więc i tu losem Kazimierza się zajmowano? — To ciekawe! — A może się czegoś nowego dowie, co jej pomoże do osiągnięcia celu?

Podsłuchiwanie było wstrętne dla Anielci, — w tej chwili jednak powstrzymać się nie mogła, — nie mogła oprzeć się żądzy pragnienia, — a nuż? Kto wie! Zbliżyła się całkiem blisko do portjery i zajrzała do gabinetu doktora.

Morizano siedział przy biurku i palił cygaro, — mina jego wyrażała zadowolenie.

Przed nim stał mężczyzna smukły, z rudymi włosami i mówił cichym, ale przekonywującym głosem.

„Pan zrozumiałeś, panie doktorze, com właśnie powiedział, — proszę się prędko decydować, gdyż, — u djabła, — czasu dużo do stracenia nie mam. Wczoraj stan jej znacznie się polepszył, — kryzys minął, jak orzekł lekarz przyboczny księcia, — i jak tylko przyjdzie do zupełnej przytomności i mówić zacznie, — no, to wtedy do trzysta piorunów z wymienieniem nazwiska rzeczywistego mordercy pewno zwlekać nie będzie."

„A to zdaje się, byłoby panu Alfredowi Robber nieprzyjemnie?" rzekł doktor głosem, zdradzającym drwiny, — „co u licha panu, panie Alfredzie, do głowy wpadło, dźgać nożem w piersi Elzy? Czym upoważnił pana do tego, — tego przecież w planie naszym nie było?"

Anielcia uczepiła się obydwoma rękami o drzwi, bo jej nogi odmawiały posługi, — była bliską omdlenia.

Tych kilka dosłyszanych słów odsłoniły przed nią przepaść, przed którą się wzdrygnęła.

Teraz wiedziała, kto był prawdziwym mordercą, — ten rudy mężczyzna, co przed doktorem stał, — on to zadał Elzie ranę. I tej tylko okoliczności, że nieszczęśliwa dotąd nie odzyskała przytomności, zawdzięczał, że miast niego inny siedział w więzieniu, — inny, nad którym zawisł miecz Damoklesa, — ustawa z paragrafem na zbrodnię taką ustalonym.

Anielcia całą siłą zapanowała nad sobą, — przezwyciężyła słabość, której o mało co już nie uległa, — bo teraz chodziło o to, by jak najwięcej usłyszeć. Każde słowo, które z ust rudego wychodziło, — każda odpowiedź na to doktora, stawała się może klejnotem, za którego cenę okupić może było można życie ludzkie.

„Czegoż chcesz pan właściwie ode mnie?" zapytał doktor, „czyś pan przyszedł w tym celu, aby mi to wszystko opowiadać, — sądzisz pan, żem ja na chwilę był w wątpliwości co do tego, żeś pan, panie Robber, attentatu tego się dopuścił? Wytłumaczyć sobie tylko nie mogłem, w jaki sposób podejrzenie paść mogło na hrabiego Zamskiego."

„To już moja w tem sprawa", odparł rudy cynicznie, „wobec panny Elzy przybrałem się w nazwisko hrabiego, — dla tego, gdy ją okrwawioną znaleziono w ogrodzie i zaledwie jeszcze kilka słów można z niej było wydobyć, nie mogła nic innego powiedzieć, jak, że zbrodniarzem jest hrabia Kazimierz. — No, a teraz, — panie doktorze, panie doktorze, daj mi pan flaszeczkę z trucizną, — czekać przecież nie będę tak długo, aż ona znowu przyjdzie do przytomności. Nie pozostaje mi nic innego jak, by umknąć z matni, popełnić dla ratowania siebie drugą zbrodnię. — Pan mnie rozumie, panie doktorze, potrzebuję trucizny, ale szybko działającej, któraby o ile możności śladów nie pozostawiała! W końcu mały udar — udar sercowy, któryby ciężko zranioną, nagle na tamten świat wyprawił, nie zdziwi tak bardzo i lekarza ordynującego, a trudno przypuszczać, żeby ktoś się czego innego domyślał."

„Ale coby się w takim razie stało z hrabią Zamskim?" zapytał Morizano, rzucając na Robbera badawcze spojrzenie.

„Co z nim wtedy? Sprawa całkiem pojedyncza, — jeżeli ona umrze, czyn kwalifikuje się wtedy nie jako zamach, tylko jako proste morderstwo, — a wtedy wiesz pan tak dobrze jak ja, że jego ostatnia godzina wybiła. Na rusztowanie z magnatem, który tak panu, jak i mnie w drodze stoi, — widzi doktor, dając mi tych kilka kropli, działa pan, panie doktorze, we własnym swoim interesie."

Anielcia z trudnością tylko powstrzymała okrzyk oburzenia, — usta silnie zacisnęła, a paznokcie u rąk załamanych wpiły się w ciało, — parło ją z całej siły wejść do gabinetu, stanąć przed rudym i w oczy mu powiedzieć: „Morderco, — mam cię!"

„Niechże tak będzie!" rzekł Morizano, przeszedłszy się kilka razy po pokoju, „dam panu truciznę, — ale nie w tej chwili, — muszę ją dopiero z mego laboratorjum przynieść. — Przyjdź pan jutro, panie Robber, wszystko będzie gotowe."

„Jutro?" wybuchnął rudy, „dobrze panu mówić, — pewnie, panu na dwudziestu czterech godzinach nie zależy, — ale mnie, — ja czuję już nóż na gardle. Rozważ pan sam: gdy Elza oczy otworzy, — przyjdzie do przytomności, toć pierwsze jej słowo, które wypowie — będzie wyjaśnienie. A wtedy nie tylko ja, ale i pan jesteś stracony —"

Przy tych słowach przybliżył się Robber do doktora i szepnął kilka słów do ucha, które widocznie przerażające wrażenie na lekarzu zrobiły.

„Widzisz, doktorze, że na nic pańskie plany, jeżeli mi się wczas nie uda Elzę unieruchomić? Ha, ha, nie zły planik, któryś wymyślił — miljony Sokolskich do swojej kieszeni zagarnąć, — funta kłaków nie wart, jeżeli mi jeszcze dziś, — jeszcze w tej godzinie trucizny nie dasz."

„Ale w jaki sposób chcesz pan to zrobić?" zapytał Morizano, którego coraz większe rozdrażnienie i wzburzenie opanowywało, „przystępu pan przecież do pokoju chorej nie masz? Bo bardzo wątpię, żeby cię do łoża Elzy dopuścili."

„To nie, ale proszę nie zapominać, że jestem koniuszym hrabiego Sokolskiego i gdzie chodzi o bardzo szybką jazdę konną, tam tylko mnie używają. Nieufność, jaką hrabia w ostatnich czasach miał do mnie, udało mi się już usunąć. Bo musi pan wiedzieć, że ja chciałem przeszkodzić wczesnemu przybyciu lekarza, po którego mnie posłano. Usprawiedliwiałem się przypadkiem z koniem w drodze. Przez kilka dni był hrabia zły na mnie, — długo to nie trwało i wkradłem się napowrót w jego łaskę, — krótko i węzłowato, posyłają mię prawie codzień na koniu do apteki, — wszystkie więc lekarstwa dla Elzy idą wprzód przez moje ręce."

„Wybornie! — A to znowu co innego!" zawołał doktor, „w takim razie pewnie, że to tylko drobnostka! W drodze z apteki do zamku masz pan czasu dosyć, wpuścić kilka kropli trucizny do flaszeczki z lekarstwem, — to wyjdzie Elzie na zdrowie, — i to gruntownie, — bo uwolni ją wnet od wszystkich cierpień!"

„Byleby tylko jak najprędzej!" zawołał rudy morderca, „spadłby mi zaraz ciężar z głowy! Doktorze, spiesz się, nie trać ani minuty czasu, idź pan do laboratorjum, rób czy gotuj tę truciznę, — ja bez niej od pana nie wyjdę!"

„Niech tak będzie!" rzekł zdecydowanym głosem Morizano, „ale nie w tej chwili! Idź pan trochę na spacer, lub do jakiej knajpy, napij się wina! O północy możesz wrócić, to, czego żądasz, będzie już gotowe!"

„Dobrze! Niebezpieczeństwa chyba żadnego niema, jeżeli tę noc jeszcze przeczekam; lekarz zapowiedział, że dopiero jutro przed południem przyjdzie chora do przytomności. Teraz jeszcze za słaba, by mogła coś powiedzieć a tem mniej napisać! Do widzenia więc, doktorze, o północy jestem tu z powrotem!"

Gdy Anielcia te słowa usłyszała, cofnęła się i jak mogła tylko najprędzej, wybiegła z pokoju.

Drżąc na całem ciele, — niezdolna do powzięcia jakiejkolwiek myśli, powróciła do swej celi, czuła bowiem przedewszystkiem potrzebę być samą. Rzuciła się na łóżko i oblała poduszkę łzami.

Co za straszne rzeczy, — co za przepaść bezdenna, — czego ona nie słyszała! Kazimierz niewinnie w więzieniu, — właściwy zbrodniarz na zamku księcia, — powierzono mu nawet lekarstwa dla ofiary. I drugą zbrodnię

popełnić jeszcze zamierzał, — Elzę miał otruć, tę, która jedynie mogła Kazimierza od strasznego zarzutu oczyścić! Ach! Kazimierz miałby być niewinnie straconym, — i to rzekome popełnienie mordu!

I w myśli widziała już Anielcia straszny obraz rusztowania, — i całą scenę tracenia.

Słyszała głos dzwonka, odprowadzający skazańca na szafot, — widziała Kazimierza, prowadzonego przez oprawców, w końcu kata z toporem. — — —

Dziki krzyk wyrwał się z jej piersi, zerwała się z łoża; ręce przycisnęła do czoła i z ust jej wyrwały się słowa:

„Kazimierzu, nie, — ty nie umrzesz, raczej życie twoje mem własnem okupię, gdyby inaczej być nie mogło! Niewinność do tego stopnia nogami podeptaną być nie może, by zbrodnia aż tryumfować miała, — Kazimierzu, ja idę do ciebie, idę na ratunek!“

W tej chwili, kiedy cała ta przepaść, nad którą młody hrabia stał, — oczom jej jasno się przedstawiła, gdy widziała okiem swego ducha to niebezpieczeństwo, na jakie był narażony, odkryła, jakby głębiznę swej miłości ku niemu, którą jej serce i dusza kryły!

Co większa, — przejrzała! Ta mgła, która od tygodni wzrok jej przysłaniała, jakby się nagle rozsunęła i poznała, że poszła na lep doktorowi, że to wszystko, co jej mówił, to, czem serce jej i duszę omotał, to matnia tylko, a każde jego słowo, to zdrada, to oszustwo, to kłamstwo, kłamstwo, kłamstwo i jeszcze raz kłamstwo!

Kłamstwem te wszystkie jego rzekome zeznania, które ją tak nieszczęśliwą uczyniły, — okłamał ją doktor, twierdząc, że hrabia Sokolski jej ojcem, okłamał, mówiąc, że Kazimierz jej bratem, kłamał, podsuwając mu nikczemne i podłe zamiary.

W ten sposób chciał miłość jej do Kazimierza osłabić i ją do niego zniechęcić — Podsłuchana rozmowa między Robberem a doktorem jasno jak na dłoni wykazała, że miała do czynienia z łotrem z maską fałszywą na twarzy! —

Od łóżka postąpiła do okna, chwyciła rękami żelazne sztaby krat, — łez strumienie polały się jej po twarzy na nowo a z ust pobiegła na pół skarga, — na pół modlitwa ku niebu:

„Panie na niebie, użycz mi siły Samsona, — wtedy byłabym w stanie zburzyć te kraty i uciec z tego domu! O Anieli święci,ześlijcie mi pomoc, jam bliska rozpaczy. I wy, gwiazdy, co świecicie tak jasno na niebie, oświećcież i mój rozum, bym wiedziała co czynić. W tym domu dłużej zostać nie mogę, — dwa zadania święte mnie czekają. Życie dwojga ludzi wisi na włosku. Życie Elzy, co ma zginąć od trucizny i życie Kazimierza, którego zbrodnia, której nie popełnił, na szafot ma zaprowadzić! Gwiazdy świetlane, czemuż wam prócz światła i mowy nie dano, — roznioslybyście mą skargę, by ją świat cały usłyszał!

„Jedna gwiazdka spadła!“ westchnęła Anielcia; „gdybyż to prawdą było, o czem powiadają, że na widok tego zjawiska w tej chwili pomyślane życzenie się spełnia, — gdyby to prawdą było, — mojem życzeniem uratować Elzę i Kazimierza od śmierci!“



W jednej z przędzalni amerykańskich zaprowadzono nową metodę pracy. Na oczach pracownic strzyże się angorskie króliki, podaje odrazu wełnę do maszyn, przerabia się na nić i przędzie. W kilku godzinach uzyskuje się gotowe swetry, odznaczające się lekkością i ciepłem.

Zagadka psychologiczna! — Rzeczywiście od tej chwili spokój w nią wstąpił, a trzeba jej go było bardzo, bo każda chwila drogą była, — należało rozważać i działać, czasu nie tracąc.

Potarła czoło, — myśli przebiegały po głowie, krzyżowały się, splatały i rozplątywały, — chaos planów i pomysłów! Nagle twarz się jej rozjaśniła, lekki uśmiech zabłąkał się na lica, ręce złożyła na falującej piersi:

„Wszyscy Święci! Użyczcie mi swej pomocy, mam nadzieję, że ich wyratuję!“

I wyszła z celi, — tym razem jednak wysunęła się cicho na palcach, idąc do pokoju sypialnego, gdzie chorzy leżeli. U drzwi siedziała na krześle dozorczyni, odbywając swój trzygodzinny dyżur, z niecierpliwością już zapewne czekając chwili, kiedy ją koleżanka zluzuje.

„Dokąd?“ zapytała się dozorczyni, z siedzenia się zrywając, ujrzawszy Anielcię, przesuwającą się obok niej.

„Chcę zaglądnąć jeszcze raz do Angielki!“ brzmiała odpowiedź Anielci, „wdzięczną jej jestem za obronę od niechybnej śmierci z ręki cyganki. Dziś popołudniu biedna skarżyła się na wielki ból w piersiach, chciałabym się więc przekonać, jak się ma!“

Nadzorczyni w tem nic nadzwyczajnego widzieć nie mogła, — a że wiedziała, iż doktor Morizano sobie nie życzył, by ją zanadto w jej wolności osobistej ograniczano, nie miała więc nic przeciw temu.

Dziewczyna mogła więc śmiało przestąpić próg sypialnego pokoju.

Zbliżyła się do łóżka chorej, która w bieliźnie leżała, podobna do umarłej, w przeddzień pogrzebu. Pochyliła się nad śpiącą i utkwiła w nią wzrok pełen niemego zachwytu, bo też piękną była Edyta, chociaż bladość śmiertelna pokryła jej lica, cudownie piękną, gdyby tylko nie te dwie czerwone plamy, — wypieki, — nie schodzące z twarzy we dnie i w nocy, — rumieńce, które lud w gwarze swej ochrzcił mianem „róż cmentarnych.“

Tak! Róże cmentarne kwitły na licach Edyty, — i dla Anielci nie było tajemnicą, co za choroba toczyła organizm tej biednej!

Gorączka ją trawiła, — widać to było. Suchy kaszel wydobywał się od czasu do czasu z ciężko oddychającej piersi Angielki, — a za każdą razą całe ciało jakby refleks strasznych boleści kurczyło się konwulsyjnie.

Oznaki niezawodne odwiecznego wroga wszystkiego, co żyje, — zwiastuny zbliżającej się śmierci!

Budzić ją, — wydało się Anielci nieludzkiem! Ale cóż robić, — tu chodzi o dwa życia ludzkie!

„Edyto, droga Edyto, spisz?“

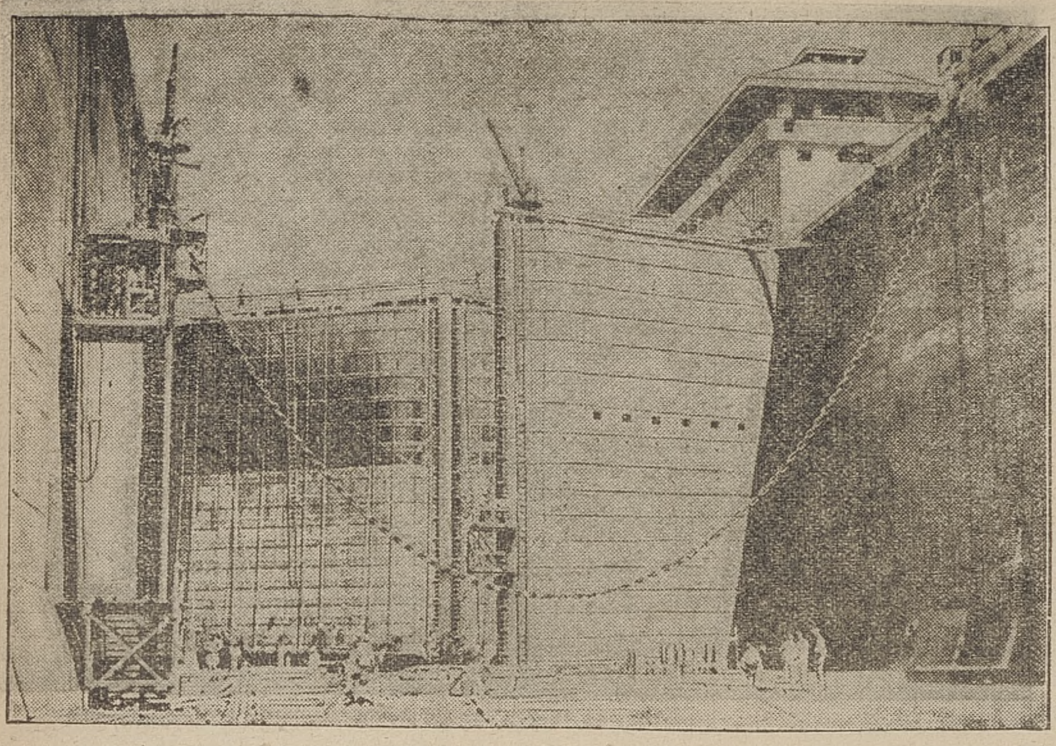
Chora miała bardzo lekki sen. Zaledwie Anielcia się odezwała, a już Edyta oczy otworzyła.

„To ty, Anielciu? Dziwne, jam śniła w tej chwili o tobie, — widziała cię idącą ku rzece, co jak srebrna wstęga płynęła! Słońce już było zaszło. W tem nadpłynęła złota łódź. W niej siedział piękny, młody książę, ten cię uratował, wciągnął do łodzi, która następnie do brzegu dobiła. O, gdyby to prawdą było, jabym ci tak życzyła z całego serca szczęścia!“

„A sobie samej czego życzysz, Edyto?“

„Śmierci“, ledwie dosłyszalnym szeptem odparła chora, „i litości przed tronem Najwyższego Sędziego dla tego, który mię popchnął w przepaść rozpaczy!“

Anielcia usiadła na kraju łóżka. Ręce wsunęła pod głowę Edyty, pod wspa-



Co dwadzieścia lat oczyszczane są urządzenia techniczne kanału panamskiego. Na zdjęciu widzimy potężny śluz, który jest obecnie oczyszczany.

niałe bujne włosy, blade oblicze chorej jak ramy osłaniające!

„A mnie, Edyto, tajemnicy swej nie powierzysz, nie powiesz, kto tym był, co cię tak nieszczęśliwą uczynił?“ pytała Anielcia, „wiem tylko, że to był ten mężczyzna, z którym z Anglji przybyłaś, a który cię opuścił i zdradził!“

„O, Anielciu, gdybyś ty wszystko wiedziała!“ szeptała dalej Edyta, — wielkie, gorączką połyskujące oczy zaszły wilgocią łez, — „wtedybyś zrozumiała i pojęła, dlaczego ja ręce ku śmierci z upragnieniem wyciągam!“

XXX.

Róże cmentarne

„Przyszłam na świat jako córka wielkiego kupca, rozporządzającego flotą okrętów handlowych“, ciągnęła dalej Edyta. „Wychowałam się w dostatkach i przepychu, — mój ojciec na rękach mię nosił, — kochał, jak tylko najczulszy ojciec kochać może. Wychowywał mię nie jak córkę kupca ale księżniczkę, a gdym miała lat siedemnaście, deponował dla mnie w banku angielskim posag, wynoszący ćwierć miljona funtów szterlingów.

„Możesz sobie, Anielciu, przedstawić, że konkurentów o moją rękę miałam dosyć, — jak powiadano, miałam być nie tylko bogatą, ale i piękną. A że podobno miałam dobre serce i na wdzięku mi nie zbywało, synowie pierwszych familji w mieście, nawet baronowie i jeden młody hrabia starali się o mnie.

„Ale serce moje na to wszystko było obojętne, ani drgnęło nawet żywszem jakiem uczuciem ku któremu z nich; chciałam używać swej młodości, znajdywałam przyjemność w grach towarzyskich, a krykiet lub lawn tennis bawiły mnie więcej, — gra sama jako taka, — niż wszyscy konkurenci moi razem wzięci. Razu jednego wieczorem byłam z odwiedzinami u przyjaciółki mojej, która mieszkała dość daleko za miastem. Zamówiłam powóz na dziewiątą godzinę, ale woźnica z niewiadomej przyczyny nie nadjeżdżał.

„Jak się później okazało, padł w drodze koń jego, który to przypadek spowodował całogodzinne opóźnienie.

„Sprzeczka mała, ot jedna z tych, co się nierzadko nawet między przyjaciółkami zdarzają, była powodem, żem ani chwili dłużej pozostać nie chciała, a w dziecinnym uporze nie chciałam przyjąć ofiarowanego powozu i wybrałam się pieszo do domu.

„Straszna mgła przesłaniająca widok już na krok od siebie, nie odstraszyła mię. Idę więc przez jakiś czas, wkońcu spostrzegam, żem zabłądziła. Widzę to po obrzydliwych ulicach, pełnych gnoju i śmiecia, domach i ludziach bardzo podejrzanego wyglądu. W tem u skrętu ulicy staje przede mną trzech młodych ludzi. Występek i przewrotność patrzyły im z oczu i twarzy. Z tych jeden przystępuje obcesowo do mnie i żąda całusa!

„Możesz sobie wyobrazić przerażenie moje; chciałam uciekać. Ale jeden z nich silnemi ramionami ujął mię w pół i zamienił spojrzenie ze swymi towarzyszami, — w tym spojrzeniu wyczytałam mimo swej niewinności, — Anielciu, powiem ci tylko, że to straszna była chwila, plan iście szatański, który w tej chwili wymyślili! Bezbronną, niewinna dziewczyna miała paść ich ofiarą. Chcieli mię zawlec do szkaradnego domu, tam pozbawić czci a w końcu rzucić do rzeki!“

„To okropne“, zawołała Anielcia, „co za śmierć i jakie męczarnie przed nią!“

„Nie byłam nawet w stanie wołać o pomoc“, opowiadała dalej Edyta, „bo słowa mi zamierały na ustach! Ale w tej samej chwili, kiedy mię ci trzej nikczemnicy wciągali już do ciemnego domu, przystępuje elegancko ubrany jakiś mężczyzna. Nie wiedział, o co chodzi, — ale domyślić się nie było trudno. Moje wystraszone oblicze, w którem się rozpacz malować musiała, — dystynkcja w mem ubraniu, — z drugiej strony uosobione tak samym wyglądem jak strojem szumowiny społeczeństwa!

„Nie namyślając się, — w mgnieniu oka wyciągnął z laski puginał i jednem pchnięciem ubezwładnił pierwszego, który mu w drodze stanął! Przytem złamała się klinga. Inni dwaj rzucili się na niego! Nie trwało kilka sekund, — jeden powalił się o ziemię, — drugi z nadzwyczajną siłą ciśnięty, zatoczył się o mur, — siła i zręczność w boksowaniu obrońcy mego dopełniły swego.

„Następnie podniósł mię, już na ziemi leżącą, — i jak małe dziecko wziął na swe silne ramiona. Doszedłszy na więcej ożywioną ulicę, skinął na przejeżdżającego fiakra, umieścił mnie w nim, a żem o tyle była już przyszła do siebie, żem mu mogła podać adres mieszkania, kazał woźnicy jechać do naszego domu.

„Po drodze przedstawił mi się jako kupiec zatrudniony w wielkim domu bankowym w śródmieściu. Połowę może tylko zrozumiałam, co mi powiedział, — patrzyłam mu ciągle w oczy, w twarz, która mi się cudowną wydała, mimo, że włosy były koloru rudego.“

„Rude włosy!“ zawołała z drżeniem Anielcia, mimowoli stanęła przed nią w myśli postać owego nędznika, którego na krótko przedtem widziała i słyszała w gabinecie doktora Morizano, —

W następnym numerze ukażą się dwie nowe powieści pod tyt: **„Co silniejsze? czyli Miłość czy obowiązek“**, napisana przez Marję Reutt i **„Ajent Policyjny“** przez Emila Gaborian. Lektura porywająca i niezwykle ciekawa.

Sądzimy, że powieść Marji Reutt wzbudzi wśród Szan. Czytelników uznanie głębokie i zainteresowanie, gdyż autorka, współpracowniczka koncernu I. K. C. w Krakowie jest powszechnie bardzo ceniona i lubiana. Jej piękne powieści budzą szczery podziw i zyskują szeroką poczytność.

„Ajent Policyjny“ to znowu powieść kryminalna z życia Paryża, drukowana przez nasze wydawnictwo ze względu na interesującą treść.

Mamy nadzieję, że obydwie powieści zdobędą wśród szerokich mas Czytelników szczere zainteresowanie i przyniosą dużo zadowolenia.

WYDAWNICTWO „MOICH POWIEŚCI“.

tego łotra, który jednym zamachem chciał zgubić Elzę Rodeń i Kazimierza hrabiego Zamskiego.

„Długo mówić nie mogę, — resztę w krótkich ci tylko opowiem słowach!“ rzekła Edyta, po gwałtownym ataku kaszlu, głęboko westchnąwszy. „Jak mię te wspomnienia rozdrażniają, ty nie masz pojęcia.

„Krótko mówiąc zostałam żoną mego oswobodziciela, chociaż ojciec mój był temu stanowczo przeciwny. Nie dziw, — informacje zasięgnięte były tego rodzaju, że trzeźwo myślącego człowieka odstręczyć od niego mogły i musiały. Niestety, nie mnie, w nim zakochanej. Karciarz, lekkoduch, choć zdolności nie pozbawiony; liczne miłostki, — niejedna unieszczęśliwiona dziewczyna, — ot a maleńka próbka tego, co o nim mówiono.

„Widzisz, Anielciu droga, jam to wszystko wiedziała, a jednak, — życia bez niego odtąd pomyśleć sobie nie mogłam! Boże! Czemu ta miłość, ten dar niebiański, jednemu szczęście, drugiemu zgubę przynosi! Żoną więc jego, jak mówiłam, zostałam. Przepowiednie mego ojca wśród łez w dzień ślubu wypowiedziane, — spełniły się w całej pełni! Niedługo trwało a majątek, dany mu przez ojca mego, w posagu, stopniał w jego rękach, — po nocach nie bywał w domu, zaniedbywał mię od czasu przyjścia na świat pierwszego dziecięcia, a gdym drugiemu dać życie miała, uciekać musiał zagranicę, — bo, bo, — mój mąż zbrodniarzem się stał. Gdy mu odpowiednich środków do prowadzenia takiego życia nie wystarczało, — przyszły na kolej fałszerstwa, — i na tem nie dość, — siła i zręczność jego stanęły na służbie większej jeszcze zbrodni, bieg naturalny, — stanął na czele zorganizowanej bandy włamywaczy banków, napełniając grozą i postrachem mieszkańców całego miasta. Nikt nie przypuszczał, że herszt em opryszków był mój mąż, potomek zacnej i wysoko położonej rodziny. Wyznaczono nawet cenę na jego głowę. Wkońcu ręka sprawiedliwości położyła temu kres. Nie zapomnę chwili, kiedy na gorącym uczynku przyłapany, uciekając wpadł do mej sypialni, blady, zmieniony, z przerażeniem w twarzy, budząc mię ze snu, zawołał:

„Pieniądze! Dawaj wszystko, co w domu jest, uciekam!“

„Uciekasz? Dokąd, dlaczego?“ odpowiadam, zrywając się z łóżka. „Cóżeś zrobił takiego? Ja idę z tobą!“

„Ciebie nie potrzebuję teraz, — ale jeżeli chcesz, możesz później podążyć za mną, ja jadę do Niemiec!“

„Oszołomiona, nie zdając sobie sprawy z niczego, oddałam com miała i klejnoty mej nieboszczki matki.

„A on? — Wziął i odszedł — odbiegł raczej bez słowa pożegnania, — nie rzuciwszy wzrokiem na dziecko swoje!“

„Biedna ty, coś ty się nacierpieć musiała!“ rzekła Anielcia ze łzami, spływającemi po twarzy, przyciskając przyjaciółkę swoją do piersi.

„Och, jam cierpiała, i jak cierpiała“, — jęknęła Edyta, opuszczając głowę na piersi Anielci, — „jak rzadko która kobieta! O Alfredzie, odpowiesz ty za to kiedyś przed Bogiem!“

Z tymi słowami opadła znowu na poduszkę; Anielci tymczasem jak błyskawica przeleciała myśl przez głowę: rudy i Alfred?

„Jak mu na nazwisko, Edyto?“

„Robber“!

„Alfred Robber? Co mówisz, — o biedna ty i nieszczęsna, boś w takim razie padła ofiarą najpodlejszego i najnikczemniejszego z ludzi! Edyto, moja biedna Edyto!“

W tej chwili kurcz ponownie wstrząsnął ciałem chorej a na ustach ukazała się czerwonawa piana. Anielcia obtarła ją swoją chusteczką i rzuciła trwożne spojrzenie w stronę dozorczyni. Na szczęście stara kobieta oddaliła się już była przed kwadransem, prawdopodobnie, by sobie flaszeczkę wódką napełnić, bo pijaczką była.

„Edyto“, szeptała Anielcia, schylając się nad chorą, — słuchaj, co ci powiem! Twój były Alfred, ten nikczemnik, popełnił straszną zbrodnię. Ugodził sztyletem w młodą i nadobną dziewczynę, damę do towarzystwa, w hrabiowskim domu, — udało mu się podejrzenie zamiast na siebie, ściągnąć na kogo innego, — a tego właśnie — kocham ja!“

„Ty kochasz, — w takim razie musi to być dobry człowiek; — nie wyobrażam sobie przedmiotu twej miłości inaczej, jak podobnego do ciebie!“

„Edyto, moja złota, jabym zginęła, jabym umarła, ja oszaleć musiałabym, gdyby mi się nie udało uratować kochanka mej duszy, mego Kazimierza! Ułożyłam sobie w tej chwili plan, moja droga, — ty mi musisz dopomóc do oswobodzenia mego najdroższego, — a tem samem pokrzyżować zamiary Robbera!“

„Na Boga! Tylko tego nie żądaj ode mnie, — zresztą wszystkiego, — ja miałabym gubić tego, któregom kochała? Nie, Anielciu ja tego uczynić nie mogę, — bo ja Alfreda kocham jeszcze zawsze!“

„Ależ Edyto!“ zawołała przerażona Anielcia, — „wszak to niemożebnem, — ty takiego łotra, który się niegodnym ciebie okazał, kochać nie możesz!“

„A tak jest niestety!“ przez zaciśnięte usta odezwała się Edyta, — „Anielciu, i ty kochasz, — Bóg niech cię strzeże, byś kiedy mężczyznę, którego kochasz, pogardzać miała, — wtedy poznałabyś musiała i przekonać się, że łatwiej zginąć, jak wyrzucić z serca miłość!“

„Edyto, ty mojej prośby nie możesz odmówić,“ szeptała Anielcia chorej drżącym z rozdrażnienia głosem, „ja od ciebie bardzo mało żądam, — proszę cię tylko, ażebyś o godzinie jedenastej, a więc za dwie godziny udawała tak ciężko chorą, by się okazała potrzeba wezwania doktora. Tego czasu chcę użyć na to, by wejść do gabinetu jego, i jeżeli tylko przez pięć minut będę mogła być w nim sama, — uda mi się życie ludzkie uratować. Moja złota, moja droga Edyto, tyś mi przyjaciółką, — zrób to dla mnie. Tyleś razy mnie zapewniała, że mię kochasz, masz sposobność do okazania mi tego a błogosławić ci będę“.

Chora podniosła się, — ciężkiemu oddechowi towarzyszył chrzęst płuc, — czerwone plamy na twarzy silniej jeszcze wystąpiły.

„Jedno życie ludzkie zostanie ocalone“, wyjęczała, a Alfred zgubiony. Anielciu, jakąż mi straszną alternatywę stawiasz do wyboru! Lecz — niechaj będzie — oprzeć się tobie nie mogę, — zbrodniarz prędzej czy później losowi swemu nie umknie. Dobrze, Anielciu, uczynię to, czego żądasz!“

Anielcia wzruszona niemem uściskiem dłoni chorej dziękowała, pochyliła się na koniec nad nią, składając pocałunek na czoło Edyty kroplami zimnego potu operlonem.

„Żegnaj mi na dzisiaj“, rzekła przyciszonym głosem, „i przebacz, żem ci twój sen przerwała, — jeszcze raz serdeczne, — niewymowne dzięki za ofiarę, którą dla mnie czynisz“.

Anielcia chciała wstać, — obawiała się bowiem, że dozorczyni każdej chwili nadejść mogła, ale chora chwyciwszy gorącymi od gorączki palcami jej ręce, nie puszczała.

„Zostań jeszcze, — zostań przy mnie, Anielciu,“ z trudnością wyszeptała chora, „ja się czegoś tak boję, — taka jakaś dziwna trwoga mię opanowała, coś mi powiada, że więcej ciebie nie obaczę, Anielciu, zrób jedno dla mnie, o co cię poproszę!“

„Wszystko, czego tylko pragniesz“, zawołała Anielcia z widoczną w głosie litością, „powiedz tylko, co mogę dla ciebie zrobić?“

„Gdy mnie już więcej nie będzie, pozdrów go odemnie, — zanieś mu ostatnie pozdrowienie! — Powiedz mu, żem go do ostatniej chwili, do ostatniego oddechu kochała i przypomnij mu dziecko; odebrano mi je i oddano do domu dzieciątka Jezus. — Jeżeli tylko będzie w stanie, niech pamięta o niem, — niech się niem zajmie“.

„Obiecuję ci jeszcze więcej, Edyto“, — łkającym głosem odrzekła Anielcia, „przysięgam ci, że dzieckiem twojem sama się zajmę, — skoro mi tylko Bóg dopomoże, że się z tego strasznego domu wydobędę, szukać będę twego syna i będę mu matką, — otoczę go opieką taką, jakby był moim własnym synem, — przysięgam ci na wszystko, co mi najświętsze i najdroższe i na zbawienie mej duszy!“

Uroczyście podniesionym głosem wypowiedziała Anielcia słowa tej przysięgi, — zaledwie je skończyła, uczuła ręce swe w wilgotnych dłoniach Edyty, która je, zanim Anielcia spostrzec się mogła, do ust swych bladych przycisnęła, całując; — dwa strumienie łez gorących puściły się z oczu chorej i oblały ręce pięknej dziewczyny.

„Idź“, ciężko oddychając szeptała Edyta, „na mnie możesz budować, — o jedenastej mówiłaś, — dobrze więc, o jedenastej muszą zawezwać doktora. — Przysięgam ci, że go wezwać będą musieli“.

(Ciąg dalszy nastąpi)

HUMOR

Ma rację

Alojzy Pompka jest niezadowolony ze swej posady. Nie żeby źle płacili, owszem, zarobki są niezłe. Alojzy jest karawaniarzem, a ludziska umierają bez względu na kryzys. Tylko ten ponury nastrój przy pracy.

Ot, naprzykład siedzi sobie Pompka na koźle karawanu, nieboszczyka z powagą wiezie. Przejeżdża obok budowli, na której pracują raźno i wesoło murarze.

— Psiakrew, — mruczy nasz żałobnik — takim to dobrze. Mogą se przy robocie pośpiwać sztajerka, a ja co?...

Lektura zakochanych

W księgarni: Młody jegomość zwraca się do ekspedjenta:

— Chciałby jaką pasjonującą książkę dla żony i dla mnie. Coś wie pan, dla młodego małżeństwa.

— Może „Miłość w naturze“?

— Nie, coś innego. Mamy już własne mieszkanie.

Bezinteresowny

— Więc którą ostatecznie córkę chciałby pan poślubić?

— Hm... jakoś mi trudno zdecydować się... może pan zechce poinformować mnie w kwestji, że tak powiem materjalnej....

— Jadwiga dostaje 50 tysięcy, a Zofja 75 tysięcy posagu.

— Hm... wziąłbym obie za 100 tysięcy...

Sławny detektyw

Pinczowera okradziono. Złodzieje zabrali mu kosztowności. Zrozpaczony Pinczower udaje się do prywatnego detektywa, który zapewnił poszkodowanego, że odnajdzie skradzioną biżuterję, wziął zaliczkę i znikł.

Po kilku dniach zgłasza się i powiada z dumą w głosie:

— Załatwione!...

— Jakto? Odzyskał pan moje brylanty?... — cieszy się Pinczower.

— Nie, ale tak nastraszyłem tego złodzieja-łobuza, że on tu już więcej nie przyjdzie.

Biedna pani Leokadja

Pani Leokadja jest kobietą o potwornych kształtach. Nie pomogła kuracja odtłuszczająca, ani Karlsbad... Tyje, tyje i tyje...

Wczoraj w teatrze jedna z pań rzekła do swego męża:

— Patrz, tam siedzi pani Leokadja... Widzisz ją?

A mąż na to:

— Chciałbym ją zobaczyć w całości ale moja lornetka nie może jej objąć...

W szkole

— W zimie, moi chłopcy — mówi nauczyciel — powinniście się wystrzegać zaziębienia, bo o chorobę łatwo. Znałem pewnego chłopca, który zaziębił się i dostał silnej gorączki, lecz nie zważając na to, wziął łyżwy i poszedł na ślizgawkę, a następnego dnia umarł...

Z głębi klasy rozlega się głos pełen zaciekawienia:

— A co się stało z jego łyżwami?

Flegma

Dwaj anglicy siedzą w kawiarni i grają w karty. Jeden z nich co chwila odwraca się i rzuca spojrzenie do szatni.

— Cóż tak patrzysz na wieszaki? — pyta zaintrygowany towarzysz.

— Boję się żeby mi nie skradziono palta.

— Co ty wygadujesz, w tej kawiarni jest to niemożliwe.

— Owszem, możliwe, — ze spokojem odpowiada tamten — przed paroma minutami skradziono właśnie twoje palto.

Bielizna kobieca

— Nasza służba jest strasznie zaniedbana — wyobraź sobie, najdroższa, że wczoraj znalazłem pajęczynę na fotelu w sypialni.

— Mylisz się, to była moja koszula nocna!

Bądźmy praktyczni

Kokoszko wygrał na loterji parę tysięcy złotych. Kokoszko nie cieszy się. On się martwi. Dlaczego? O tem właśnie mówi do przyjaciela:

— Mam zamiar kupić meble i chciałbym też kupić auto. Lecz jeśli kupię meble, to nie starczy mi na samochód i odwrotnie.

— Ja ci poradzę: kup meble, a pod ich zastaw weź auto.

Ósme niebo

— Twoje pocałunki, najdroższy, są dla mnie ósmem niebem.

— Chciałaś chyba powiedzieć, że siódmem?

— Nie. Byłam już siedem razy zaręczona.

To jasne

— Przepraszam pana, czy w tym domu mieszkają państwo Fingerhut?

— Państwo Fingerhut tu nie mieszkają, natomiast na I piętrze mieszka pan Finger, a na II pani Hut.

— Doprawdy? Nie wiedziałem, że się rozwiedli.

Też się wybrał

Do bazaru, w którym wszystkie towary sprzedawane są po jednolitej cenie 1 zł., wchodzi jakiś jegomość, który zwraca się do sprzedawcy z zapytaniem:

— Gdzie tu jest oddział samochodowy?

PRZEDPŁATA już z odnoszeniem przez pocztę miesięcznie 95 groszy, kwartalnie zł. 2,85. Pod opaską miesięcznie zł. 1,50, kwartalnie zł. 4,50 Zagranicą 1,50 zł miesięcznie. Wrazie wypadków spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajku lub t. p. wydawnictwo nie odpowiada za dostarczanie pisma, a prenumeratorzy nie mają prawa do odszkodowania.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA Żnin (Wlkp.) ulica Śniadeckich 8. Telefon 32.
Rękopisów nie zwraca się.
P. K. O Nr. 207.393.

CENY OGŁOSZEŃ: 1/1 strona 450,- zł, 1/2 str. 225,- zł i td. Wiersz milimetrowy szerok. 31 mm. 25 gr. Drobne ogłoszenia za każdy wyraz 10 gr, dla poszuk. pracy 50%, zniżki. Za zastrzeżenie miejsca dolicza się 50%. Ogłoszenia przyjmuje się 10 dni przed datą numeru.

Redaktor naczelny i wydawca ALFRED KSYCKI — Redaktor odpowiedzialny MARJA ZEMMLERÓWNA — Drukarnia L. KSYCKIEGO w Żninie.